Czy to program tylko narodowo socjalistyczny?

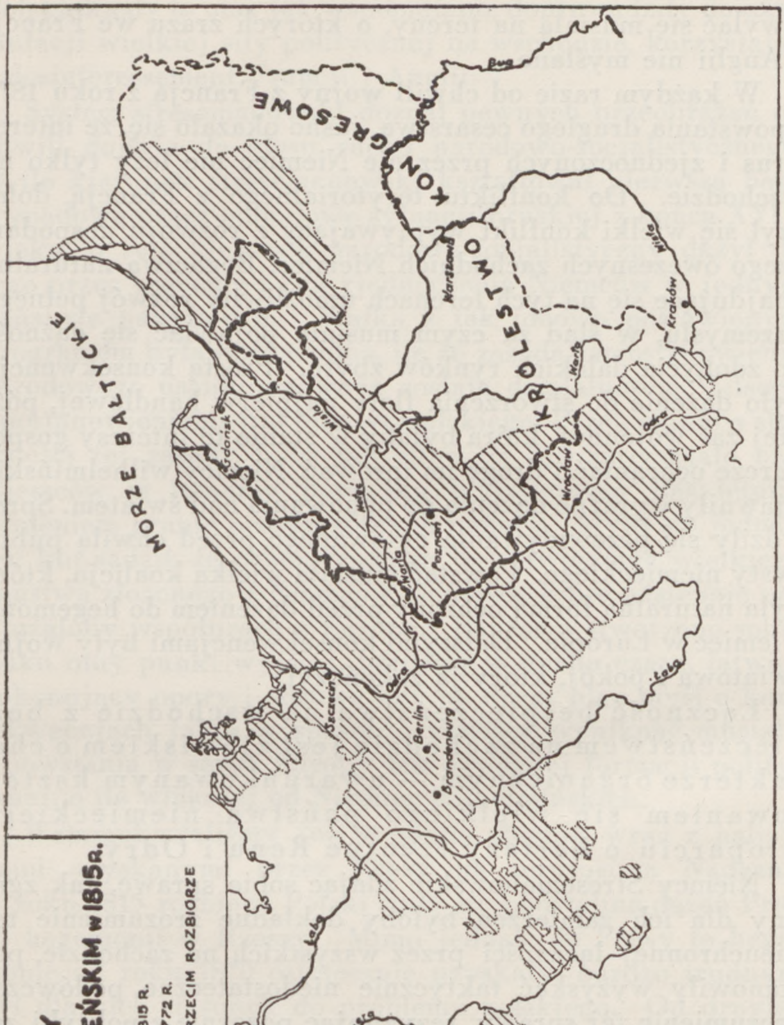
Śledząc cele współczesnej polityki niemieckiej nie sposób ograniczyć się do szukania jej źródeł tylko w zamierzeniach współczesnej generacji Niemiec. Wprawdzie w Niemczech dzisiejszych wiele mówi się o przewrocie, który rzekomo odgrodził Niemcy od całej ich minionej przeszłości i który wytyczyć ma polityce niemieckiej nowe drogi na długie wieki, przecież jednak przy uważnym badaniu współczesnych stosunków niemieckich, nie sposób nie zauważyć ciągłości celów między tym co było wczoraj i tym co jest dziś.

Gdyby chcieć pociągnąć granicę pomiędzy tym co jest dziś, a długą przeszłością, trzebaby ją w każdym razie umieścić nie na przestrzeni lat 1933—39, lecz przenieść na lata 70-te ubiegłego stulecia; od tego czasu bowiem Europa przeżywa pojawienie się problemu niemieckiego, jako dużego tworu państwowego w środku Europy. Dzieje Niemiec od wieku XIII do lat 70-tych wieku XIX to nie dzieje zwartego państwa, lecz historia poszczególnych tzw. terytorialnych państw niemieckich. Od chwili gdy zrosły się one po raz pierwszy w wyraźną wielką całość, pojawiło się zagadnienie ustosunkowania nowych Niemiec do otaczającej je rzeczywistości. Jest rzeczą jasną, że pojawienie się takiego tworu politycznego musiało wywołać potrzebę zupełnie nowego układu sił politycznych Europy. Proces ten bynajmniej do tej chwili zakończony nie jest, owszem najzupełniej wyraźnie ciągle jeszcze znajduje się w stanie płynnym.

Niemcy z lat 70-tych ubiegłego stulecia zjednoczone zostały rękoma Prus. Wiele mówiło się i mówi o duchu pru-

skim, trafnie stwierdzając, że w życie niemieckiej wniósł on elementy nowe, to życie zresztą wyraźnie zniekształcające. Trafnie powiedziano już dawniej, że duch odrodzonej państwowości niemieckiej wyszedł z kasarni. Constantin Frantz, wybitny publicysta niemiecki z ubiegłego stulecia pisał w tym związku: „z berlińskich kasarni wyszło państwo niemieckie; zamiast stać się zabezpieczeniem pokoju europejskiego, stało się podwaliną europejskiego systemu wojennego... Co prawda zyskaliśmy tę sławę, że wszystkie narody studiują nasze urządzenia wojenne, i że Krupp stał się firmą światową. Gdyby to było powołaniem Niemiec można by powiedzieć, że znaleźliśmy się szczęśliwie u celu... Maksyma: oderint dum metuant może doprowadzić do powstania kiedyś wielkiej koalicji przeciw nowemu państwu — napewno jednak nie zjedna nam ani jednego prawdziwego przyjaciela".

Państwo pruskie pozycję swoją oparło pod względem geopolitycznym na 2 podstawach. Pierwszą, wcześniejszą i główną była podstawa wschodnia, ukształtowana najpierw w wyniku zespolenia się marchii brandenburskiej z dzisiejszymi Prusami Wschodnimi, a następnie w wyniku sukcesów terytorialnych odniesionych na skutek rozbiorów Polski, a bynajmniej nie zniweczonych w okresie wojen napoleońskich. Na skutek bowiem postanowień Kongresu Wiedeńskiego z roku 1815 Prusy utrzymały dość znaczną część ziem zabranych Polsce w rozbiorach, część tylko odstępując Królestwu Polskiemu tzw. Kongresowemu, połączonemu od roku 1815 unią realną z państwem rosyjskim. Tenże jednak Kongres Wiedeński przyznał także Prusom Nadrenię; na skutek tego od r. 1815 Prusy stanęły mocno zarówno nad rzeką Odrą, jak też i nad Renem, umacniając swoją podstawę zachodnią. Od tej chwili zarysowała się wspólnota bezpieczeństwa na wschodzie i zachodzie Europy. Można tu cofnąć się jeszcze dalej i stwierdzić, że nie byłoby późniejszego rozrostu Prus, który zagroził wyraźnie zachodowi, gdyby Prusy nie były miały wolnej ręki w przeprowadzeniu rozbiorów Polski. Akumulacja sił politycznych niemieckich nie mogła zatrzymać się tylko na tym odcinku


PRUSY
PO TRAKTACIE WIEDEŃSKIM w 1815 R.
TERYTORIA PRUS W 1815 R.
GRANICA POLSKI W 1772 R.
GRANICA PRUS PO TRZECIM ROZBIORZE POLSKI W 1795 R.
MORZE BAŁTYCKIE
KRÓLESTWO KONGRESOWE
Gdańsk
Wisła
Noteć
Warta
Poznań
Wrocław
Odra
Szczecin
Berlin
Brandenburg
Łaba
Wezera
Ren
Warszawa
Kraków
Bug

i wylać się musiała na tereny, o których zrazu we Francji i Anglii nie myślano.

W każdym razie od chwili wojny z Francją z roku 1870 i powstania drugiego cesarstwa, jasno okazało się, że interes Prus i zjednoczonych przez nie Niemiec nie leży tylko na wschodzie. Do konfliktu terytorialnego z Francją dołączył się wielki konflikt wypływający z rozwoju gospodarczego ówczesnych zachodnich Niemiec. Bogactwa naturalne znajdujące się na tych terenach umożliwiły rozwój pełnego przemysłu, w ślad za czym musiała pojawiać się dążność do zdobycia dalekich rynków zbytu. Prostą konsekwencją było dążenie do stworzenia floty najpierw handlowej, później zaś wojennej, która byłaby w stanie te interesy gospodarcze ochraniać i drogę im torować. Niemcy wilhelmińskie ujawniły wyraźne dążenia do panowania nad światem. Sprawdziły się przewidywania cytowanego przed chwilą publicysty niemieckiego. Powstać musiała wielka koalicja, która była naturalną formą ochrony przed dążeniem do hegemonii Niemiec w Europie. Dalszymi konsekwencjami były wojna światowa i pokój, który ją zakończył.

Łączność bezpieczeństwa na wschodzie z bezpieczeństwem na zachodzie jest zjawiskiem o charakterze organicznym — uwarunkowanym kształtowaniem się wielkiego państwa niemieckiego w oparciu o bariery rzeczne Renu i Odry.

Niemcy Stresemanowskie zdając sobie sprawę, jak zgubny dla ich zamierzeń byłoby dokładne zrozumienie tej nieuchronnej łączności przez wszystkich na zachodzie, postanowiły wyzyskać taktycznie niedostateczne podówczas zrozumienie tej sprawy, rezygnując pozornie z polityki zachodniej i przenosząc — przejściowo — punkt ciężkości swych działań na wschód. Temu celowi służyć miało porozumienie tzw. locarneńskie, które stwarzając asekurację dla zachodnich sąsiadów Rzeszy miało otworzyć widoki Rzeszy na wschód. Punktem wyjścia było prawne odróżnienie bezpieczeństwa na zachodzie, uwarunkowanego nowymi traktatami, od bezpieczeństwa na wschodzie. Ten etap działań możnaby porównać z polityką Prus, w okresie rozbiorów

Polski, kiedy to one, jak wspomniano, doprowadziły do akumulacji wielkiej siły politycznej na wschodzie, korzystając z desinteressement Francji i Anglii.

System stresemanowski doznał pewnych przeobrażeń od chwili dojścia do głosu ruchu narodowo-socjalistycznego. O ile kierunek stresemanowski kształtował pierwszą bazę wypadową przez odbudowę sytuacji pruskiej z końca XVIII wieku, o tyle kierunek narodowo-socjalistyczny dążył do tego przez rzucenie hasła zjednoczenia Niemców w jednym państwie narodowym. Walka z tak ideowo postawionym programem była dość trudna, ile że zasada samostanowienia narodowego usankcjonowana została działalnością Wilsona i postanowieniami traktatu wersalskiego. Przekonanie o słuszności tej zasady były tak silne, że nie zatrzymało ono Niemców w łamaniu porządku wytyczonego 1000-letnim istnieniem granic poszczególnych państw. Mylił się jednak ten kto sądził, że celem Niemiec jest stworzenie wielkiego państwa złożonego z Niemców, państwa, które następnie nawiązałoby współpracę z Europą. Poprostu stworzono sobie tylko inny punkt wyjścia, bardziej w duchu czasu, łatwiej pokonujący opory i odsuwający na drugi plan myśl o konsekwencjach jakie w sposób oczywisty wyniknąć musiały z powstania w sercu Europy tak ogromnej formacji politycznej, o ile większej od Niemiec wilhelmińskich.

Wzmiankowaliśmy już w jakim stopniu wraz z nabytkami uzyskanymi przez Prusy na terytorium Nadrenii w roku 1815 rozbiory Polski stały się podwaliną dążeń Prus do hegemonii w Rzeszy. Mimo jednak, że Prusy tę hegemonię od roku 1870 ostatecznie uzyskały, bardzo trudnym był dla nich stosunek do problemu polskiego. Od drugiej połowy wieku XVIII, aż po okres Bismarcka, późniejszy o lat 100, Prusy starały się sobie ten problem ułatwić, bądź przez wywoływanie konfliktów polsko-rosyjskich, bądź też przez wykorzystanie ich w postaci wiązania Rosji z sobą na płaszczyźnie wspólnego wrogiego stosunku do sprawy polskiej. Gdy jednak w okresie wielkiej wojny doszło do konfliktu pomiędzy pruskimi Niemcami, a Rosją, Prusy postanowiły poprowadzić politykę nową (której zresztą nie

wykluczał już Bismarck), a która polegać miała na włączeniu Polski w blok niemiecko-austriacki, z pozostawieniem Polsce wraz z pozorami własnej organizacji państwowej obowiązku wojennej obrony Niemiec i Austrii przed Rosją. Pamiętać przy tym trzeba, że plan ten kształtował się, gdy obowiązywała jeszcze granica z roku 1914. W rękach Prus znajdowało się wówczas nie tylko Pomorze polskie, ale i inna prowincja dzisiejszego państwa polskiego, a mianowicie Wielkopolska, których Niemcy nie zamierzali przyłączać do państwa polskiego. Trzonem tego w istocie lennego wobec Niemiec państwa polskiego miała być część zaboru rosyjskiego, Królestwo Kongresowe, ewentualnie powiększone o część byłego zaboru austriackiego. Tak spętana Polska, pozbawiona elementów geopolitycznego bezpieczeństwa miała stanowić tarczę ochronną Niemiec i Austrii wobec Rosji.

Z tej właśnie przyczyny doszło do proklamacji Królestwa Polskiego przez Cesarzy niemieckiego i austriackiego w listopadzie 1916 r. Następstwa tej proklamacji w wypadku, gdyby w Polsce zgodzono się podówczas na propozycje Niemiec i Austrii mogły być nieobliczalnej natury. Pamiętać trzeba, że jest to czas, kiedy Rosja znajdowała się jeszcze w stanie pełnej wojny z Niemcami i Austrią, wejście Ameryki w wojnę światową miało również nastąpić później. W tych warunkach sformowanie milionowej armii polskiej, którą można było obstawić front wschodni spowodowałoby przerzucenie armii niemieckiej na zachód i mogło wpłynąć na całkowitą zmianę ostatecznego wyniku wojny. W Polsce istniało zrozumienie tych intencyj niemieckich: w konsekwencji zarówno Józef Piłsudski, jak też i Kazimierz Sosnkowski znaleźli się jako jeńcy niemieccy w twierdzy magdeburskiej.

Plan niemiecki z roku 1916 jest tak bardzo charakterystyczny, ponieważ poucza nas o tym, do czego dążą Niemcy niezależnie od tego kto nimi rządzi, z chwilą gdy posiadają ujście Wisły. Spętana Polska ma według tych zamierzeń, odgrywać rolę tarczy niemieckiej od wschodu, by tym sa-

mym pozwolić Niemcom przerzucenie całego potencjału siły na odcinek zachodni.

Czy z takiego postawienia sprawy wynika jako wniosek przekonanie o fataliźmie trwałego i nieustannego konfliktu polsko-niemieckiego? Nic podobnego. Bieg granic polsko-niemieckich według traktatu z r. 1919 wykazuje, że Polska nieznacznie tylko cofnęła się w swoim stanie posiadania w porównaniu z rokiem 1772, tj. datą pierwszego rozbioru Polski. Przez 150 lat rządów prusko-niemieckich żywioł polski nie dał się zniszczyć. Ta niezniszczalność Polaków jest też dowodem przemawiającym za pewną stabilizacją w stosunkach polsko-niemieckich. Takie przekonanie kierowało w pewnej mierze sferami politycznymi polskimi, gdy zawierały pakt o nieagresji w roku 1934. Jeżeli natomiast Niemcy, łamiąc ten pakt, dążą do konfliktu z Polską, stawiając problem Gdańska i autostrady przez Pomorze, to bynajmniej nie dlatego, by przeprowadzić jeszcze jakąś jedną korekturę granic na swoją korzyść, lecz dlatego, by spętawszy Polskę u ujść Wisły, siadłszy nad nią, tak jak siedzą nad Włochami przez zajęcie Austrii, ubezwładnić ją. Chodzi tu o wielką rzecz: o stworzenie sobie olbrzymiego zaplecza, którego opanowanie dałoby Niemcom zupełnie swobodną rękę w przeprowadzeniu rozgrywki na zachodzie.

Zygmunt Wojciechowski.

Z historii stosunków polsko-angielskich

Zakorzeniło się przekonanie, że stosunki polsko-angielskie nie sięgają dalekiej przeszłości i były na ogół niedobre. Tymczasem o czym innym pouczają nas ogłoszone dotąd drukiem źródła oraz liczne opracowania bardzo nieraz sławnych autorów od Tadeusza Czackiego począwszy a skończywszy na Bronisławie Dembińskim. Dowiadujemy się z nich, że stosunki polsko-angielskie sięgają daleko w przeszłość, bo aż do wieków średnich, do czasów piastowskich. Przewijają się przed naszymi oczami, zwłaszcza w czasach porozbiorowych, liczne postaci szlachetnych i bezinteresownych angielskich przyjaciół Polski, dziś już zupełnie zapomnianych i nawet z nazwiska narodowi naszemu nieznanych.

Wiadomo, że w walkach z Litwą i Polską zakon Krzyżacki posiłkowany był przez rycerzy wszystkich niemal narodów środkowej i zachodniej Europy, a więc i rycerzy angielskich. Nie walczyli jednakże z nami pod Grunwaldem, gdzie stanęli przeciwko nam przedstawiciele 22 narodów, wśród nich także rycerze szkoccy. O Szkotach Polska przypomniała sobie, gdy na początku wieku XVI król angielski, Henryk VII zaczął zabiegać o przymierze z Polską. Król Aleksander Jagiellończyk przymierza tego nie chciał wiedząc, że nie miałoby ono dla Polski żadnego znaczenia, że Anglikom chodziło jedynie o korzyści handlowe. Był natomiast gotów przyjąć Szkotów, gdyby mu ich Henryk VII chciał przysłać; chciał bowiem tych walecznych obrońców wiary św. osadzić nad Dnieprem, aby osłaniali Polskę od Turków i Tatarów.

Szkoci istotnie pojawili się później u nas, ale nie jako rycerze, lecz jako kupcy. Pod koniec w. XVI było ich około 30 tysięcy. Corocznie na Trzy Króle odbywali swoje sejmy w To-

runiu. Mieli więc samorząd pod opieką Rzeczypospolitej. Dla porównania można tu dodać, że w tym samym czasie było w Polsce około 80 tysięcy Żydów, którym Rzeczypospolita również pozwalała na odprawianie sejmów.

Za panowania królowej Elżbiety, w drugiej połowie w. XVI, stosunki polsko-angielskie układały się różnie. W czasie wojny o Inflanty za Zygmunta Augusta były zatargi z Anglią o dostarczanie broni Moskwie. Handlowi Anglii z Moskwą przeszkadzali kaprowie królewscy, których jednakże uzbrojone angielskie okręty handlowe rozgromiły. Za króla Stefana Batorego stosunki polsko-angielskie były dobre. W Elblągu rywalizującym z buntowniczym wówczas Gdańskiem Anglicy założyli tzw. kompanię wschodnią, która według orzeczenia Zygmunta III opanowała prawie cały handel polski. Dobre te stosunki polsko-angielskie trwały jeszcze w pierwszych latach panowania Zygmunta III. Anglia wojująca z Hiszpanią a wskutek tego utrzymująca przyjaźń z Turcją w r. 1590, interweniowała w Stambule skutecznie na rzecz Polski powstrzymując Turków od wyprawy wojennej, przygotowywanej przez sułtana Amurata III jako odwet za napady kozackie na terytorium tureckie. W następnych latach jednakże stosunki polsko-angielskie popsuły się wskutek przyjaznego stanowiska Zygmunta III wobec Hiszpanii. Poseł jego do Holandii i Anglii, Paweł Działyński, nakłaniał Holendrów do uległości wobec Hiszpanii grożąc im wygłodzeniem przez wstrzymanie dowozu żywności z Polski. W Londynie zaś wobec królowej Elżbiety wystąpił hardo i wyniośle. Królowa przyznała, że nigdy jeszcze takiej mowy nie słuchała. Toteż odpowiedziała posłowi natychmiast po łacinie niezwykle ostro.

Nie brakło także już w w. XVI kontraktów kulturalnych pomiędzy Polską a Anglią. Bratanek prymasa Jana Łaskiego, niegdyś kandydat na biskupstwo poznańskie a potem kalwinista, imieniem również Jan, organizował w Anglii kalwińską gminę wyznaniową dla cudzoziemców. Dzieło zaś biskupa poznańskiego, Wawrzyńca Goślickiego, *„De optimo senatore“*, było nie tyle w Polsce, ile właśnie w Anglii cenione i czytane. Lecz głoszone w nim idee republikańskie spowodowały jego

Cena 1 zł

AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr 6—9 Poznań, Czerwiec-Lipiec-Sierpień-Wrzesień 1939 r. Rok XVII

SPIS TREŚCI:

Zygmunt Wojciechowski: CZY TO PROGRAM TYLKO NARODOWO-SOCJALISTYCZNY?

Andrzej Wojtkowski: Z HISTORII STOSUNKÓW POLSKO-ANGIELSKICH.

Zygmunt Mocarski: Z ZAGADNIEŃ PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO NA MAZURACH PRUSKICH.

Marian Reutt: ELEMENTY GEOPOLITYCZNE W KSZTAŁTOWANIU ŚWIADOMOŚCI NARODU.

J. Z.: NIEMCY W POLSCE.

Maksymilian Górny: INFLANTY A POLSKA.

ZJAZD RUCHU NARODOWO-PAŃSTWOWEGO W TORUNIU.

Z KLUBU 11 LISTOPADA (Z Oddziału Poznańsko-Pomorskiego Klubu, Inauguracja Oddziału Klubu w Wilnie).

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE, W KSIĘGARNI TETZLAWA, NOWY ŚWIAT 32
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

konfiskatę. Przedrukowano je w epoce Cromwella. Oddziałało ono na umysły anglo-saskie tak bardzo, że dziś idee Goślickiego wykrywa się nawet w Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Inna książka polska, mianowicie „*Alloquia Ossiecensia*“ Kaspra Cichockiego, jezuity polskiego, stała się przyczyną wysłania osobnego poselstwa angielskiego w r. 1615 do Polski. Cichocki rozprawił się mianowicie z teologicznym traktatem króla Jakuba I uważającego się za wielkiego teologa protestanckiego w sposób tak bezwzględny, że urażony król postanowił zażądać zadosyćuczynienia od Polski i ukarania zuchwałego autora. Zygmunt III zganił wprawdzie wycieczki polityczne i osobiste w dziele Cichockiego, ukarać autora jednak nie chciał twierdząc, że mogą to uczynić tylko jego zwierzchnicy duchowni. Dla udobruchania obrażonego króla angielskiego kazał jednak spalić przez kata kilka egzemplarzy dzieła.

Za Władysława IV, który przez pewien czas zamierzał ożenić się z krewną króla Karola I, „palatynówną“ Renu i córką „króla zimowego“, zadrażniły się stosunki polsko-angielskie, gdy król zmienił swój zamiar i ożenił się z Cecylią Renatą, Habsburżanką. Za Jana Kazimierza, po tragicznej śmierci Karola I, syn jego Karol II zwrócił się do Polski z prośbą o pomoc pieniężną. Rzeczpospolita nałożyła wówczas na żyjących w Polsce Szkotów i Anglików specjalny podatek. Zebrano w ten sposób kilkaset tysięcy złotych i odesłano do Anglii. Za panowania Jana III, który Anglię znał, stosunki polsko-angielskie były dobre. Król w r. 1683 zgodził się na założenie przez Anglików u ujścia rzeki Świętej portu jako podstawy działań angielskich przeciw Rydze. Wdzięczni Anglicy nazwali port ten „Jan Marienburg“ dla uczczenia króla i małżonki jego, Marysieńki. Za Augusta II uczucia protestanckie Anglików zostały niezmiernie dotknięte wypadkami toruńskimi z r. 1724. Ów słynny „tumult“ i krwawe jego konsekwencje zohydziły Polskę w oczach świata protestanckiego i dały powód do licznych interwencji państw niekatolickich w sprawach wewnętrznych Polski.

Wobec rozbiorów Polski rząd angielski zachował się dość obojętnie. W okresie sejmu czteroletniego Pitt młodszy organi-

zując koalicję przeciwrosyjską, do której należały i Prusy, zamierzał wciągnąć do niej i Polskę po uprzednim wyrównaniu różnic pomiędzy nią, a Prusami. W tym celu poseł angielski w Warszawie, Hailes, silniej od posła pruskiego nalegał na wydanie Prusom Gdańska i Torunia. Na nic się nie zdało wskazywanie na analogię pomiędzy Gdańskiem a Gibraltarem ze strony króla Stanisława Augusta. Inne było stanowisko narodu angielskiego. W r. 1792 w czasie wojny Polski z Rosją o konstytucję 3 maja powstały w Londynie i w innych wielkich miastach angielskich towarzystwa zbierające składki na zasilenie skarbu polskiego. Akcji tej zaniechano po złamaniu oporu Polski. Pod koniec września 1792 r. odbyło się zebranie likwidacyjne, na którym uchwalono piękną i wzruszającą deklarację: „Mieliśmy nadzieję, tak czytamy w owej deklaracji, że będziemy mogli udzielić pomocy narodowi polskiemu. Tę nadzieję zniweczyły pomyślne operacje silniejszego mocarstwa... Jedyną dla nas pociechą jest świadomość, żeśmy uczynili wszystko, co było w naszej mocy, aby narodowi brytyjskiemu zaoszczędzić hańby trzymania się nędznej neutralności i obojętnego przyglądania się niweczeniu niezawisłości wielkiego królestwa i wydawaniu milionów ludzi na pastwę bezprawia i obcej tyranii. Fakt ten jest barbarzyński a przykład niepokojący. Niech z upadku tego bezbronnego narodu, który nikomu krzywdy nie wyrządził, inne państwa, a przede wszystkim nasza Ojczyzna, widzą zapowiedź tego, co je same czeka przy stosowaniu takich nikczemnych zasad. Nie możemy wmówić w siebie przekonania, że wzrost potęgi wojskowej wielkiej koalicji zamierzającej podzielić pomiędzy siebie kontynent europejski nic Anglię nie obchodzi". „Powód do zaatakowania nas znajdzie się z chwilą, gdy napastnicy będą mieli potrzebną do tego siłę. Polskę zaatakowali nawet bez cienia powodu... Mieliśmy nadzieję, tak kończy się deklaracja, zebrać ze składek kwotę, którą bez wstydu moglibyśmy ofiarować Polsce i którą naród polski bez upokorzenia mógłby przyjąć. Teraz już tego uczynić nie możemy, wobec czego kwoty zwracamy ofiarodawcom". Ale nie wszyscy się po nie zgłosili... Silny oddźwięk wywołało w narodzie angielskim powstanie Kościuszki. Dzień, w którym do-

wiedziano się o jego ostatecznej klęsce pod Maciejowicami, był dla Anglików dniem żałoby. „Nigdy jeszcze obce nieszczęście nie wywołało tutaj takiego wrażenia“, pisze kronikarz niemiecki, Archenholz. Wybitny poeta angielski, Szkot z pochodzenia, Tomasz Campbell, poświęcił bohaterowi ginącej Polski piękny wiersz, w którym wołał:

Nadzieja na czas światu przestała być wróżką
Wolność z bólu jękła, kiedy legł Kościuszko...

A powieściopisarka angielska, panna Porter, napisała w r. 1803 powieść o powstaniu Kościuszkowskim pt. „Tadeusz z Warszawy“.

Na kongresie wiedeńskim, w roku 1814 i 15, Anglia miała możność działania na korzyść Polski sposobami dyplomatycznymi, tak bardzo przez siebie ulubionymi, bez potrzeby uciekania się do interwencji zbrojnej, czego, jak wiadomo, bardzo nie lubi. Wówczas jednak naczelnym dążeniem jej było niedopuszczenie do nadmiernego wzrostu potęgi Rosji przez wchłonięcie całego Księstwa Warszawskiego. Nie chcąc jednakże występować z propozycją nowego podziału Polski, wysunęła koncepcję przywrócenia Polski niepodległej, oczywiście pod warunkiem, że się na to zgodzą zainteresowane mocarstwa. A ponieważ z góry wiedziano, że się na to owe mocarstwa nie zgodzą, przeto stanowisko Anglii było równoznaczne z żądaniem nowego podziału Polski. Tak też na Kongresie Wiedeńskim lord Caslereagh sprawą pokierował.

W czasie powstania listopadowego rząd angielski kierowany przez lorda Greya, niegdyś wielkiego przyjaciela Polski, był bardzo sprawie polskiej nieprzychylny. Naród angielski zaś tak bardzo był zajęty reformą parlamentu, że nie zwracał wcale uwagi na to, co się w świecie działo. Jedynie stary poeta Tomasz Campbell napisał znowu piękny wiersz „Do Polski“, w którym wzruszony wołał:

I jamże dożył chwili, gdy z orężem w dłoni
O, nieśmiertelna Polsko, tyś znowu powstała!

A pod koniec wiersza:

Nie proście już o pomoc ludów, co nie pomną,
Jak dawny dług i wdzięczność winny wam ogromną.

Choć Polska grób jak Łazarz roztworzyła sobie,
Nie wyszła zeń żebraczka! Nie! w najcięższej dobie
W przepaściach niebezpieczeństw, w ciemnicach niedoli
Rozpacz nigdy się z Polski mianem nie zespoli...

On też, Tomasz Campbell, stanął na czele literackiego towarzystwa przyjaciół Polski założonego w r. 1832. I tak przez pół wieku blisko wytrwał w niezachwianym przywiązaniu do Polski, głosił jej chwałę wierszem i prozą i przepowiedział jej zmartwychwstanie. Obok niego działał słynny mówca parlamentarny, Cutlar Fergusson. Wyrażono mu za to w Wielkopolsce wdzięczność nazywając w powiecie wyrzyskim jeden z folwarków jego nazwiskiem. Był to również Szkot z pochodzenia. Ich następcą był lord Dudley Stuart, który przez lat 20 organizował manifestacje na rzecz Polski i wspierał ją ze szczupłego majątku swego.

O wiele głębiej sięgnął wpływ Anglii na rozszarpaną Polskę pod względem gospodarczym. Generał Dezydery Chłapowski już przed powstaniem listopadowym jeździł do Anglii, aby stamtąd czerpać wzory nowoczesnego gospodarowania na roli, nie z Niemiec, jak głoszą dziś jeszcze podręczniki szkolne. Według wzorów angielskich Chłapowski zreformował rolnictwo wielkopolskie. A po powstaniu wysłał swego szefa sztabu z czasów wyprawy powstańczej na Litwę, dra Karola Marcinkowskiego, również do Anglii. Stamtąd i z Francji twórca mieszczaństwa wielkopolskiego przywiózł wzory — a nie z Niemiec. Równocześnie filozofowie wielkopolscy, Karol Libelt i August Cieszkowski, głównie jednak Libelt, w rozprawach przedstawiali angielskie sposoby działania zbiorowego ucząc, że gromada to wielki człowiek, że skoro wielkich ludzi nie mamy, zbiorowo musimy się zdobywać na wielkie czyny. On też mając na myśli naród angielski pouczał nas o znaczeniu morza dla kształtowania się charakteru narodowego, dla jego piękna i tężyzny. W roku 1848 August Cieszkowski założył Ligę Polską wzorowaną na angielskiej Anti-Corn-Law-League. Skutek tych usiłowań był ten, że w tej dzielnicy metody działania zbiorowego wzorowanego na Anglii doszły do najwyższej doskonałości i zyskały Wielkopolanom nawet w kołach angiel-

skich miano urodzonych spółdzielców. A pojawili się i wielcy ludzie: po Marcinkowskim Maksymilian Jackowski i ks. Piotr Wawrzyniak.

Wobec powstań naszych w r. 1848 i 1863 stanowisko Anglii, głównie z winy potężnego już wówczas dziennika „Times" w najwyższym stopniu nam nieżyczliwego było co najmniej obojętne, jeżeli nie wręcz wrogie sprawie polskiej. W czasie powstania styczniowego decydującym dla Anglii był argument, że odbudowanie Polski wzmocniłoby pozycję jej rywalki — Francji. Toteż pod naciskiem opinii publicznej rząd angielski zdobywał się tylko na papierowe protesty wobec Rosji. Poprzeć je siłą nie miał najmniejszego zamiaru; nie miał go zresztą wówczas nikt w Anglii.

A jednak nadeszła chwila, kiedy Anglia pragnęła wywołać powstanie Polski przeciw Rosji. Było to w czasie wojny Rosji z Turcją w r. 1877 i 78. Lecz Małopolanie do spółki z Wielkopolanami udaremnili te plany angielskie.

Na nieżyczliwe na ogół ustosunkowanie się Anglii do Polski porozbiorowej wpłynęły różne przyczyny. Bynajmniej nie ostatnie miejsce zajmowały wśród nich angielskie sądy o naszej przeszłości. Pojawili się w Anglii publicyści, którzy przyswoili sobie całkowicie sądy zaborców o naszej przeszłości i głosili, że Polska „w czasie swego niepodległego bytu była plagą dla Europy i dla siebie samej", że „była pogrążona w wojnach wewnętrznych i religijnych", że pozbawiona była „całkowicie cierpliwości, rzetelności oraz sprawiedliwości, jakich wymaga ustrój wolnościowy". Najzjadliwszy antypolski paszkwil wyszedł spod pióra Ryszarda Cobdena, zwolennika wolnego handlu i kierownika Anti-Corn-Law-League założonej w r. 1839. W książce o Rosji wydanej w r. 1836 głosił on, że w Polsce nie było narodu w pojęciu zachodnio-europejskim, że szlachta polska była okazem najbardziej zwyrodniałej arystokracji, że od wieku XIII do XVI Polacy byli najbardziej zaczepnym i wojowniczym narodem na północy Europy. „Nic w historii świata nie da się porównać pod względem zamętu, cierpienia i okropności warunków z tym nieszczęsnym królestwem". Wobec tego „los Polski był triumfem sprawiedliwości, bez któ-

rego historia nie przynosiłaby żadnego morału dla korzyści potomnych". Katastrofa, która się stała udziałem Polski, „bywa karą zaniedbujących się, zepsutych, zdezorganizowanych, ciemnych i niereligijnych społeczności oraz ich anarchicznych rządów — bywa karą Babilonu i Persepolis, Polski i Turcji". Podobnie wyrażał się o Polsce lord Robert Cecil, późniejszy markiz Salisbury, głosząc, że to właśnie Polska wobec Rosji, a nie odwrotnie, była zaborcza, gdyż przez pewien czas rządziła na Kremlu. „Wbrew przyjętej powszechnie opinii o polskiej tolerancji stanowiła ona jedyne państwo, które w XVII i XVIII wieku, w erze rozkwitu nowożytnej cywilizacji, przeszło do systemu prześladowań religijnych".

Obok takich ujemnych sądów o naszej przeszłości równie może silnie na niechęć Anglii do nas wpłynęło jej wyobrażenie o Polsce jako twierdzy katolicyzmu. Wybitny historyk angielski, biograf króla pruskiego Fryderyka II, Tomasz Carlyle, widział w dawnej Polsce nie tylko arystokratyczną anarchię, ale także jezuicki fanatyzm. Ktoś inny wyrażał obawę, że Polska oswobodzona z rosyjskiego despotyzmu popadnie w rodzimy despotyzm klerykalny. Powstanie styczniowe przedstawiano jako krucjatę ultramontanizmu przeciw Rosji, by Rzymowi zapewnić panowanie nad światem.

Ci nawet, co godzili się z myślą odbudowania Polski, domagali się przecież poważnego jej okrojenia sądząc, że tylko środkowa jej część przedstawiała jednolitość rasową i wyznaniową, że natomiast ziemie wschodnie i zachodnie cechowała „ogromna różnorodność ras, wyznań i uczuć". Wobec tego w razie odbudowania Polski należałoby „wziąć pod rozwagę pokrewieństwa rasowe, wyznanie oraz interes mieszkańców tych okolic, jak również należy zapytać o ich zdanie". Wynika stąd, że angielska idea plebiscytów na naszych ziemiach zachodnich sięga czasów powstania styczniowego.

Najważniejsze jednakże były argumenty z dziedziny angielskiej polityki zagranicznej. Mianowicie Anglia ze względu na swój handel zainteresowana była w zachowaniu pokoju, gdy tymczasem Polska mogła powstać tylko na skutek wojny powszechnej, o którą od czasów Mickiewicza się modliła. Drugim

dogmatem angielskiej polityki zagranicznej była konieczność utrzymania silnego wału środkowoeuropejskiego w postaci Prus i Austrii celem rozdzielenia Rosji i Francji. Chwilowa zgoda angielska na odbudowanie Polski w czasie wojny krymskiej była podyktowana właśnie tym względem: Polska miała osłaniać oba mocarstwa niemieckie od strony Rosji. Trzecim wreszcie argumentem była konieczność zatrzymania ekspansji i poskromienia rzekomej zaborczości Francji. Do tego nadawała się zdaniem Anglii właśnie Rosja. Miano więc Polsce za złe, że w r. 1830 powstaniem swoim udaremniła wyprawę rosyjską na zachód. Uważano za pewnik, że powstanie Polski niepodległej wzmocniłoby niepomiernie pozycję Francji w Europie. A zatem warunkiem odbudowania Polski stawało się zaniechanie rywalizacji Francji z Anglią i porozumienie obu mocarstw.

Były i z naszej strony przeszkody na drodze zbliżenia się do Anglii. Wskutek uprzedzenia naszego do samolubstwa i bezwzględności Anglii sami się od niej izolowaliśmy a przylegaliśmy tylko do tych narodów, które uważaliśmy za podobne do nas szlachetnością i zdolnością do poświęcania się za innych. Głoszono, że Polska „nie skojarzy się z żadną potęgą spiknioną przeciw szczęściu i wolności ludów". Rychło jednak pojawili się publicyści zwalczający to uprzedzenie nasze w stosunku do Anglii: „Taką przecież niemą potęgą, pisał Stanisław Egbert Koźmian około r. 1840, nie jest Anglia. Żaden naród dotąd ani nie odpychał, ani nie lekceważył jej pomocy. Owszem, wszystkie się o nią ubiegają. Byłby to więc błąd niemały, gdybyśmy dla jakich uprzedzeń zaniedbywali uprawiać związki z Anglią. Nikt z nas pewnie nie myśli zaprowadzać w Polsce urządzeń na obraz i podobieństwo angielskich. Szukamy sprzymierzeńca, chcemy korzystać z jego nienawiści ku wspólnemu nieprzyjacielowi; pragniemy uzyskać pomoc, siłę materialną do obalenia ciążącej nad nami siły materialnej; nie wchodźmy więc w to, czy pierwszą tak zawsze kierowały wysokie i czyste pobudki, jak drugą chciwość i barbarzyństwo". „Cały świat wyrzuca Anglii, że ona dba tylko o interes własny. Nie wzniosła to, ani ujmująca reguła, ale najbezpieczniejsza w każdym rachunku, a zatem i w polityce.

I w istocie, w stosunkach z Anglią na nic innego liczyć nam nie należy, tylko na korzyść, jaką o n a dla s i e b i e upatrywać może w przywróceniu niepodległości ojczyzny naszej". Tak pouczał swoich ziomków Stanisław Koźmian przed 100 laty.

Teraz właśnie, po 100 latach, nadszedł moment, w którym Anglia widzi dla siebie korzyści wynikające ze ściślejszej łączności z Polską. Wynikiem tego jest przymierze polsko-angielskie z r. 1939.

L i t e r a t u r a:

Marian P a c h u c k i (pseudonim: Henryk Tyszka), Anglia i Polska. Warszawa 1922; Józef F e l d m a n, U podstaw stosunków polsko-angielskich 1788—1863. Warszawa 1933; odbitka z miesięcznika „Polityka Narodów"; A. W o j t k o w s k i, Anglia wobec rozbiorów Polski. Poznań 1934; odbitka z „Awangardy"; Wacław B o r o w y, Z historii dyplomacji polsko-angielskiej w końcu XVI w. („Przegląd Współczesny" 1939, nr 6, str. 22—36); Tadeusz G r z e b i e n i o w s k i, Sprawa polska w zwierciadle prasy angielskiej XIX wieku. (Tamże, str. 89—107); Stanisław K o ź m i a n, Anglia i Polska. Poznań 1862; 2 tomy.

Andrzej Wojtkowski.

Z zagadnień piśmiennictwa polskiego na Mazurach Pruskich

Literatura dotycząca Mazur Pruskich, ogłoszona w języku polskim i niemieckim, ujęta bibliograficznie w dziele byłego bibliotekarza królewieckiego dra Ernesta Wermkego: „Bibliographie der Geschichte von Ost und Westpreussen" wykazuje sporą liczbę prac [1]), ale w wielu wypadkach są one fragmentaryczne, nie dostateczne i nie zgłębione źródłowo. Dotyczy to w szczególności dziejów kultury umysłowej południowego regionu Prus Wschodnich, a specjalnie piśmiennictwa polskiego na Mazowszu Pruskim. Wermke nie zna przy tym szeregu pozycji polskich.

Pierwszym, który dał interesujący „Krótki Przegląd literatury ewangelicko-polskiej Mazurów i Szlązaków od r. 1670" [2]) był Jan Karol Sembrzycki. Drugim szkicem, fragmentarycznym jest niedawno wydana broszura Emilii Sukertowej-Biedrawiny: „Zarys piśmiennictwa polskiego na Mazurach Pruskich" [3]), przynosząca w poszczególnych rozdziałach częściowo nieznane, luźne wiadomości. Najdawniejszy okres szesnastowieczny, w roku 1920 dla celów plebiscytowych omówił interejąco pseudonim Student Mazur-Ewangelik, w rzeczywistości według Adama Bara [4]), wybitny badacz współczesny prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Kot w broszurze: „Polska

---

[1]) Königsberg Pr. Gräfe und Unzer 1933, str. 421—429, pozycje 6366—6485. Ciąg dalszy w bibliograficznych uzupełnieniach w czasopiśmie „Altpreussische Forschungen".

[2]) Nawsi, Nakł. Redakcji „Przyjaciela Ludu" (1888), str. 84.

[3]) Działdowo. Nakł. Muzeum Mazurskiego 1935, str. 42.

[4]) „Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących". Tom II. Kraków 1936, str. 151.

a Mazowsze ewangelickie. Okazanie prawdy historycznej". Szczytno (w rzeczywistości Kraków) [5]) 1920, z licznymi podobiznami dawnych druków ze złotego okresu piśmiennictwa protestanckiego w Prusiech Książęcych XVI wieku. Cennym studium, niewielkich rozmiarów, dającym przegląd badań jest artykuł Wiktora Weintrauba pod tytułem: „Udział Prus Książęcych w reformacji polskiej" [6]). Chociaż czasy dawne są ze strony polskiej nauki dobrze ujęte i mają piękne karty w wielu monografiach lub przyczynkach dotyczących królewieckiej polskiej literatury luterskiej XVI wieku, to okres najnowszy, po długiej izolacji przez wieki XVII i XVIII, jest dotąd nieopracowany należycie. A problemy są interesujące, czy z historycznego, czy z socjologicznego punktu widzenia. Jak do czasu XVI wieku, podkreśla Weintraub [7]), nie zdobyliśmy się dotychczas na pełną naukową bibliografię polskich druków królewieckich, tak samo nie mamy pełnego zestawienia z XIX wieku druków mazurskich polskich, ani ich szczegółowego omówienia w historycznym rozwoju. A tu trzeba szukać rozwiązania interesującego zagadnienia jak przejawiał się w nich stosunek potomków dawnych wychodźców do Macierzy Polskiej, jak kształtowała się ideologia odmienna od nurtujących prądów w innych regionach ze zwartą ludnością polską. Prawda, że literatura lokalna jest małego znaczenia, lecz jest chlebem pierwszej potrzeby, ludowa w ścisłym słowa znaczeniu, powinna więc ona być dokładnie zbadana.

Najdawniejsza polska produkcja królewiecka miała charakter wybitnie wyznaniowy, tak samo jak nowy uniwersytet założony przez księcia pruskiego Albrechta, uczęszczany przez studentów z Polski licznie przybywających [8]). Twórcami tych

[5]) Str. 88.

[6]) »Reformacja w Polsce« VI (1934), nr 21—24, str. 38—63.

[7]) Str. 47.

[8]) Interesujący pogląd na charakter Uniwersytetu królewieckiego w XVI wieku daje prof. historii nauk Johns Hopkins University w Baltimore, w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., Stephen d'Irsay w źródłowym dziele: „Histoire des Universités françaises et étrangères des origines à nos jours". Tom I. Paris, A. Picard 1933, str. 325, widząc w nim niebezpieczne zjawisko jawnego ujarzmienia studiów dla potrzeb państwa absolutystycznego i biurokracji pruskiej, co tradycyjnie widzi się obecnie w Niemczech.

druków byli autorzy, którzy schronili się z Polski pod władzę państwową kraju, gdzie nowa wiara zwyciężyła zupełnie. Piśmiennictwo było nastawione nie tylko na potrzeby religijne miejscowego żywiołu polskiego w Prusach Książęcych, ale na eksport do Rzeczypospoltiej. Było ono silną bronią propagandową w pochodzie protestantyzmu, ściśle związaną ze sprawami ogólnopolskimi. Tak samo inne ognisko wydawnicze w Ełku stworzył drukarz wędrowny Jan Malecki, który przybył sam z Polski i działał jako pastor wraz z synem.

W dziejach literatury polskiej niejednokrotnie wskazywano na zasługi jakie położyła reformacja w rozwoju rodzimego piśmiennictwa i literatury. Z jednej strony rzeczywiście walczyła ona bronią narodową, słowem zrozumiałem dla nieuczonych w łacinie. Ale nasuwa się pytanie dlaczego w środowiskach, gdzie reformacja wśród żywiołu polskiego zwyciężała, w stuleciach późniejszych widzimy zanik literatury w języku polskim? Sprawy te są zbyt skomplikowane, aby je tu rozstrzygać, zaznaczyć jednak ogólnie wypada, że w stosunku do Prus Książęcych widzimy jasno ujemne zjawisko zwycięstwa protestantyzmu z punktu widzenia polskich interesów narodowych.

Drobnoszlachecki żywioł mazurski w południowej części Prus Książęcych nie wytworzył ani środowiska umysłowego, ani dał z siebie licznych przedstawicieli warstw inteligencji. Region nie posiadał zresztą w pobliżu żadnych większych ośrodków miejskich, które by mogły oddziaływać z Polski, łączył się duchowo natomiast z Gdańskiem, Toruniem, Śląskiem, gdzie były środowiska reformacyjne. Nie były to związki wystarczające dla wytworzenia głębszej ideologii narodowej, ograniczały się do wąskiego, jednostronnego strumyka religijno-wyznaniowego. Przyczyny izolacji duchowej Mazurów-ewangelików leżały nie tylko w odrębności wyznaniowej, ale też, sądzimy, w ich złych warunkach materialnych, nie pozwalających na liczniejsze wybicie się na stanowiska zajmowane przez współobywateli narodowości niemieckiej. Zresztą po drugiej stronie granicy na wschodnim Mazowszu polskim było podobnie. Region ten nie wytworzył silnych środowisk umysło-

wych, był konserwatywny, nie nagromadził też bogactw materialnych [9]). Mazurzy Pruscy zachowywali wiernie zwyczaje, mowę, ale jednostki wybijające się ponad poziom przyjmowały poglądy niemieckie i pruski patriotyzm. W wieku XVIII mamy tą rzecz ściśle skrystalizowaną, wybitni uczeni Pisanski, Borowski ogłaszali swe prace wyłącznie po niemiecku, korespondencja między Mazurami pastorami toczyła się w języku niemieckim, w języku wyższych klas posiadających w tym państwie, aczkolwiek w mowie władali świetnie polszczyzną.

Gdy nastał wiek XIX, epoka, w której powiewy wolnościowe rozniecały stłumione iskry uświadomienia narodowego, historia żywiołu polskiego w Prusiech Książęcych odmiennymi potoczyła się torami niż na Pomorzu lub Śląsku. W wieku XVIII tłoczono nieliczne druki w języku polskim w Królewcu. Kalendarze dziś niezbadane i nieopracowane oraz kancjonały w różnych wydaniach uzupełnianych nowymi pieśniami, głównie tłumaczonymi przez pastorów mazurskich z niemieckiego. Kancjonały te miały wcześniejsze edycje w Toruniu, Gdańsku, w Brzegu na Śląsku, ale w wieku XVIII królewieckie wydania przeważają. W Królewcu od czasu do czasu ukazują się druki polskie religijnej i innej treści, nie wszystkie one łączą się bezpośrednio z regionalnym piśmiennictwem mazurskim. Nawet tam w r. 1718—1720 ukazuje się, jak wiadomo, pierwsza gazeta tygodniowa wydana przez Jana Dawida Cenkiera [10]). Śmiała próba stałego wydawania gazety polskiej, próba pionierska zakończyła się wkrótce niepowodzeniem z powodu małej ilości czytelników. „Barzo licha była tego roku obrywka z Gazetów polskich — pisał Cenkier — bo barzo mało było Ich Mościów, którzy się w nich kochali. Więc przyjdzie mi tego roku ich poniechać"... Mniej lub więcej przygodni wydawcy i pisarze mazurscy Marcin Zygmunt Zieliński, Samuel Tschepius, Jan Samuel Gregorovius, Jerzy Wasiański nie mieli szerszego oddechu i rozgłosu. Niektórzy z oświeconych Mazurów

[9]) Doskonale informuje Władysław Smoleński: „Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej". Kraków 1908, str. 160.

[10]) Kętrzyński W.: »Gazeta polska z początku XVIII wieku«. „Przewodnik naukowy i literacki" VIII (1880), str. 184—192. — Brückner A.: »Dzieje kultury polskiej«. Tom III. Kraków 1931, str. 129—130.

pruskich uzyskiwali stanowiska lektorów języka polskiego w gimnazjum akademickim w Gdańsku, dokąd ich powoływano ze względów wyznaniowych. Do ich liczby należą m. in. Paweł Świetlicki [11]), działający w Gdańsku w latach 1730—1756, ale piszący po niemiecku, zasłużony przy organizacji gdańskiego towarzystwa badań przyrodniczych, Jan Gotfred Guzoviusz [12]), czynny literacko wydawca zbiorków pieśni duchownych, wreszcie wielka postać Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza [13]), tak wielce zasłużonego dla polskości w Gdańsku. Ale ci Mazurzy nie działają już bezpośrednio w swoim regionie.

Na schyłku XVIII wieku pojawia się interesujący pisarz ks. Jerzy Olech, kaznodzieja polny przy pułku jenerała von Hausen, a w latach 1795—1820 pleban przy polskim ewangelickim kościele w Królewcu. Olech jest przede wszystkim tłumaczem pisarza niemieckiego C. G. Salzmanna, należącego do szkoły filantropów Basedowa i pedagoga. Przyswajając dziełka pedagogicznej, umoralniającej treści Olech był wczesnym działaczem polskim, wychowawcą, zupełnie dziś zapomnianym, który swymi przekładami na Mazurach Pruskich odegrał pewną rolę. Pierwszą książką wydaną przez Olecha [14]) był przekład z niemieckiego wypisów Rochowa: „Przyjaciel dzieci, to jest księga do czytania y używania dla uczącey się młodzieży". Pierwsze wydanie wyszło w Królewcu w roku 1795, powtórzone w r. 1826 drukiem i nakładem drukarni Hartunga. W roku 1799 Olech wydał w Królewcu dziełko Salzmanna „Sebastyan Mądry, książka dla Pospolstwa" o dydaktycznej treści zawierającej żywot Sebastyana — poczciwego człowieka. Książęczka miała wielkie powodzenie wśród gospodarzy i była

---

[11]) Pniewski Wł.: »Język polski w dawnych szkołach gdańskich«. Gdańsk. Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku 1938 (Studia Gdańskie II), str. 122—126.

[12]) Pniewski, j. w., str. 129—135.

[13]) „Krzysztof Celestyn Mrongowjusz 1764—1885. Księga pamiątkowa pod redakcją dra Władysława Pniewskiego. Gdańsk, Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku 1933, str. 1—264.

[14]) Estreicher K.: „Bibliografia polska". Kraków 1872 nn. Tom 29, str. 321—322; T. 30, str. 45; T. IV, str. 177. (Egz. cz. II w Książnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu).

niemal jedyną w pewnym czasie ulubioną strawą duchową Mazurów. Historiograf piśmiennictwa mazurskiego Jan Karol Sembrzycki pisał w 1888 r. co następuje:

„W pierwszych czterech dziesiątkach tego wieku nie posiadał więc lud mazurski oprócz „Sebastyana Mądrego“ (którego jednak w tym czasie już żadnych egzemplarzy dostać nie było można) żadnej książki ludowej. Opłakane to były stosunki! — Lud łaknął książek, a ich nie było! — mówił ojciec mój (urodz. 1823 w Kruglance w pow. leckim), z którego ust też mam następującą wiadomość charakterystyczną, że mój dziadek posiadający tylko starą biblią i kancjonał, gdy raz się dowiedział przypadkowo, iż jeden gospodarz we wsi kilka mil odległej ma „Sebastyana Mądrego“, natychmiast zaprzągł i pojechał do niego pożyczyć sobie tę książkę“ [15]). Po tej pierwszej powieści ludowej wydał Olech w r. 1800 również przekład Salzmanna „Konstantego ciekawa albo wiedzenia godna historya życia y osobliwe jego przypadki. Księga dla pospolstwa, osobliwie dla rzemieślniczych towarzyszów czyli pachołków“. Jak były czytane obie powieści dają pogląd dwa bardzo ciekawe wykazy prenumeratorów ogłoszone na końcu obu książek. Są to wyłącznie niemal czytelnicy mazurscy, dla nich bowiem pisał i tłumaczył zapomniany prekursor nowszej polskiej literatury ludowej.

Wiadomo powszechnie, że druki mazurskie ukazują się tłoczone czcionkami gotyckimi. Mówią, że one są drukowane szwabachą lub krakowskim szryftem. Zjawisko to tłumaczy się izolacją, w której znajdowali się wydawcy Mazurzy posługujący się głównie w swych księgozbiorach książkami wydanymi w okresie, w którym tłoczono u nas druki gotykiem, lub też protestanckimi publikacjami religijnymi, odznaczającymi się w swym wyglądzie graficznym konserwatyzmem. Zjawisko to nie jest wyjątkowe, spotyka się w odmiennych zupełnie środowiskach, jak w Rosji w wydawnictwach religijnych starowierów. Niewątpliwie znaczną rolę w podtrzymywaniu tej konserwatywnej grafiki książkowej miały wpływy kultury niemieckiej, którym podlegali twórcy wciąż nowych wydawnictw

[15]) Sembrzycki, j. w., str. 63—64.

mazurskich. Ale nazwa wspomniana, łącząca druki mazurskie z szwabachą lub tzw. krakowskim szryftem, przyjęła się błędnie i nie ma teoretycznego uzasadnienia. Drukarstwo polskie XVI wieku wprowadziło pod wpływem niemieckiego dwa kroje pisma gotyckiego, a mianowicie szwabachę i frakturę [16]). Szwabacha panowała głównie w Krakowie spychając frakturę do tytułów, nagłówków lub przedmów. Proces ten trwał do czasu, gdy w końcu XVII wieku wprowadzono w książce polskiej rewolucyjną zmianę drukowania tekstu zamiast szwabachy antykwą, tj. czcionkami łacińskimi. Fraktura w tekstach dawnych druków polskich była używana na północy Polski, między innymi w Toruniu, a zwłaszcza panowała w polskich drukach królewieckich na przestrzeni szeregu wieków. To też w tych wypadkach, gdy książka polska jest od drugiej połowy XVIII wieku wyjątkowo tłoczona pismem gotyckim, jest nim wyłącznie fraktura, krój pisma uznany w kulturze niemieckiej za narodowy, a w czasach ostatnich z pietyzmem kultywowany. To samo odnosi się do druków mazurskich dziewiętnastowiecznych i późniejszych, więc popularne powiedzenie, że są drukowane szwabachą nie ma teoretycznego uzasadnienia. Interesującą jest rzeczą, że były wypadki, iż w Prusach Wschodnich tłoczono antykwą. Tak, drugie wydanie Rochowa „Przyjaciela dzieci" (Królewiec 1826), w przekładzie księdza Jerzego Olecha, było uskutecznione, ale to jeden z nielicznych wyjątków, dalsze płody piśmiennictwa mazurskiego tłoczono niemal stale frakturą.

Piąte dziesięciolecie XIX wieku w zakresie druków mazurskich wyróżnia się pewnym ożywieniem. Inicjatywę daje Gustaw Gizewiusz, współpracując od roku 1840 w urzędowym czasopiśmie powiatowym w Ełku: »Lycker Kreisblatt« drukowanym również w języku polskim przez czas krótki z nazwą równoczesną „Tygodnik Łeckiego obwodu". Pismo zawierało artykuły rolnicze, powiastki, pieśni i wszelkie wiadomości potrzebne dla najszerszych warstw wiejskich, miało również

---

[16]) O różnicy porówn. Milsack G.: „Was ist Fraktur, 2. Aufl. Braunschweig 1925. — Clauss H.: „Die Schwabacher Schrift". Leipzig 1916 (Monographien des Buchgewerbes X).

przedruki utworów Kochanowskiego, Karpińskiego, Bohdana Zaleskiego, Antoniego Goreckiego. Ale potrzeba domagała się nieco szerszych ram, przynajmniej i tu niewątpliwie Gizewiusz odegrał ważną rolę inicjując wespół z nauczycielem we Łku W. Menclem drukowane frakturą „wieśniakom ciekawym poświęcone" pismo „Przyjaciel Ludu Łeckiego", którego numer pierwszy ukazał się w styczniu 1842 roku. Miesięcznik zgromadził prawie 300 odbiorców i szereg współpracowników wśród miejscowych pastorów, profesorów gimnazjów, rektorów szkół powszechnych. Najczynniejsi byli Gizewiusz i rektor Marcin Giersz. Pierwszy zajmował się korektą pisma, aczkolwiek nie był redaktorem w decydującym i ścisłym słowa tego znaczeniu [17]).

Wpływ na powstanie pisma, jak już sam tytuł wskazuje, miała Wielkopolska. Gustaw Gizewiusz, (* 1810 † 1848), syn rektora szkoły miejskiej w Jansborku, najwybitniejszy działacz na Mazowszu Pruskim w epoce romantyzmu nawiązał wówczas stosunki z uczonym poznańskim Józefem Łukaszewiczem, który udostępnia mu potrzebne książki a nawzajem pragnie uzyskać rzadkie egzemplarze dawnych druków reformacyjnych do swych zbiorów. Pismo mazurskie otrzymało swą nazwę od „Przyjaciela Ludu" wydawanego w Lesznie. Gizewiusz zajmował się przekładami utworów Fryderyka hr. Skarbka i Michała Czajkowskiego i innych pisarzy polskich na niemieckie, ogłaszał w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu" teksty pieśni mazurskich, które zbierał [18]).

W roku 1844 Gizewiusz odwiedził Warszawę by poznać uczonych polskich stolicy i wpisał do albumu znanego krytyka literackiego Aleksandra Tyszyńskiego znamienne słowa Pisma Świętego, jako znak łączności duchowej z macierzą, wyraźnie zaznaczając z bólem, że „pisał jeden z tych Polski synów, któ-

---

[17]) Kętrzyński W.: »Przyjaciel Ludu Łecki«. „Przewodnik Naukowy i Literacki" VII (1879), str. 763—768; VIII (1880), str. 1145—1150. Ossowski J. J.: »Przyczynek do literatury mazurskiej«, Poznań 1882 (Odbitka z »Dziennika Poznańskiego«), str. 7—15.

[18]) Wojtkowski A.: „Gustaw Gizewiusz i jego listy do Józefa Łukaszewicza, Andrzeja Niegolewskiego i Edwarda Raczyńskiego". »K. C. Mrongowiusz 1764—1855«. Księga pamiątkowa, j. w., str. 265—323. — Mocarski Z.: »Gustaw Gizewiusz (1810—1848)«. „Jantar" I (1937), str. 105—106.

rzy już sercem tylko i wspomnieniami do Matki należą", rozumiejąc pod matką wspólną ojczyznę [19]).

Podróże Gizewiusza po Europie Zachodniej, osobista znajomość z wybitnymi słowianoznawcami i uczonymi polskimi wpłynęła w dostatecznej mierze na skrystalizowanie jego uświadomienia narodowego. Postać wielkiego Mazura jest na razie opracowana dostatecznie w łatwo dostępnych publikacjach, nie wymaga pogłębienia, nim nie wypłyną może nieznane jakieś źródła. Znaczenie Gizewiusza leży w jego działalności politycznej, gdyż nie było mu dane pracować przez czas dłuższy na niwie literackiej. Gizewiusz wyróżnił się wśród współczesnych mu ziomków niezwykle energiczną obroną praw języka polskiego w szkołach powszechnych i kościele w związku z germanizacyjnymi dążeniami władz administracyjnych [20]). Na tym tle, jak wiadomo [21]), starł się Gizewiusz z redaktorami „Przyjaciela Ludu Łeckiego". Z okazji znanego wiersza nauczyciela Jana Marczówki, który w tym piśmie wzywał Mazurów: „Ucz się, bracie, po niemiecku, Będziesz dobrym chłopem...". Przeciwko „fałszywemu prorokowi" Gizewiusz ogłosił odpowiedź nie wydrukowaną w miesięczniku leckim, lecz ogłoszoną przy pomocy łużyczanina prof. J. P. Jordana w Lipsku w rzekomym dodatku, który naśladował publikację Mencla. Gizewiusz przedłożył „program mazowiecki" skierowany przeciwko tym, którzy chcą „nicować po niemiecku Polską duszę w małym dziecku". Gizewiusz stwierdza w roku 1844 w sprawie tzw. dwujęzyczności Mazurów, „którą wam malują jako wielki pożytek i p o s t ę p", że nie widzi w tym „nic inszego, jedno chytry p o d s t ę p i zdradne omamienie". Wzywał rodaków do szanowania mowy polskiej, a współżyjących z nimi Niemców by się uczyli po polsku, „kiedy chcą zbawienny wpływ mieć na lud prusko-polski". Gizewiusz rozwinął energiczną działalność publicystyczną w dziennikach niemieckich o język Mazurów, polemizował z M. Gierszem, który pisał o postępach języka niemieckiego na Mazurach pruskich. Polemikę

[19]) Mocarski Z.: »Nieznany ex-libris Gizewiusza«. »K. C. Mrongowiusz«, j. w., str. 325—330.

[20]) Obszernie Wojtkowski, j. w., str. 277 nn.

[21]) Wojtkowski, j. w., str. 272—274. — Mocarski, G. Gizewiusz, str. 105—106.

prasową Gizewiusz zebrał w specjalnej publikacji „Die polnische Sprachfrage in Preussen" Lipsk 1845, stanowiącej charakterystyczny ówczesny dokument historyczny.

Tym niemniej wielki Mazur stał na tradycyjnym stanowisku wierności królowi pruskiemu i państwu, interpretując ją w duchu autonomii językowej. Rezonans działalności Gizewiusza był znaczny, co się przejawiło w wyborze go w r. 1848 posłem na sejm pruski. Nagła śmierć przeszkodziła dalszej karierze przywódcy duchowego Mazurów. Późniejsze pokolenia otaczały imię Gizewiusza wielką czcią, co wskazuje, że gdyby nie przedwczesny zgon, odegrał by on w swym regionie wielką rolę historyczną. W ostatniej swej publikacji „Śpiewnik szkolny i domowy dla wesołej, a niewinnej młodzieży naszej" Lipsk 1846, Gizewiusz zerwał z frakturą, chcąc najmłodszych przyzwyczaić do ogólnopolskiej antykwy [22]).

„Przyjaciel Ludu Łecki" nie utrzymał się, wychodził zaledwie kilka lat. Mencel wydawał w latach 1849—1862 „Kalendarz Królewsko-Pruski" w Ełku, kontynuując przerwaną serię małych polskich kalendarzyków królewieckich Therwinga wydawanych w latach 1835—1843 [23]). Obok niego wychodzą na widownię inni wydawcy jak Antoni Aloizy Gąsiorowski, ogłaszający m. in. kalendarz pt. »Prawdziwy Prusak ewangelicki« w Jansborku, wydawany od r. 1866 u księgarza Ernesta Lambecka w Toruniu, oraz Marcin Giersz publikujący kalendarze w Królewcu u Hartunga.

Z wydawnictwami mazurskimi epoki pogizewiuszowskiej łączą się interesujące zagadnienia związane z ideologią w nich głoszoną. Uchodzi na ogół za przyjęte, że z jednej strony Gąsiorowski, jak to podkreślał badacz literatury mazurskiej, Pomorzanin Juliusz Jan Ossowski, a z drugiej

---

[22]) Notowany druk mazurski: G (ksiądz): „Nowa pieśń plonowa". Jansbork, nakład A. Gąsiorowskiego, s. a. 8⁰, str. 4. (Estreicher K.: „Bibliografia polska". T. II. Kraków 1874, str. 1) jest niewątpliwie przedrukiem z Gizewiuszowego „Śpiewnika" I, str. 67—70.

[23]) Ossowski J. J.: »Przyczynek do literatury mazurskiej«. (Część I). „Ateneum" VII (1882), lipiec, str. 147 nn.; (Część II: Gazeciarstwo) »Dziennik Poznański«, 1882, nr 43, 44, 46, 49, 50 i odbitka. — Gawełek F.: »Kalendarze dla Mazurów w latach 1835—1880«. »Świat Słowiański« VI_1 (1910), nr 61, str. 27—36.

strony Marcin Giersz, jak to się stale, z wyjątkiem Wojciecha Kętrzyńskiego [24]) głosi, należą do liczby wychowawców czytelników mazurskich w duchu wyłącznej lojalności pruskiej. Jest rzeczą nieobojętną i wartą szczegółowego obiektywnego naukowego zbadania jaka w tekstach polskich drukowanych frakturą na Mazowszu Pruskim przejawia się idea narodowa, czy są nici łączące je z zagadnieniami ogólnopolskimi w dobie, gdy polski naród nie posiadał suwerenności.

Działalność Antoniego Aloizego Gąsiorowskiego jest dotąd mało badawczo wyjaśniona. W roku 1845 podpisuje się na broszurce wymierzonej przeciwko sekcie Jana Czerskiego jako ksylograf w Poznaniu [25]). Z przedmowy do dziełka popularnego „Chowanna duchowna. Skazówka do portu szczęśliwości wiecznej" wydanej w Toruniu u Lambecka w r. 1847 dowiadujemy się, że 26 lutego tegoż roku przebywał w Grudziądzu, w jakichś kłopotliwych warunkach, „utraciwszy przez czas niemały ... najznakomitsze dobro człowieka", w samotności, być może w więzieniu. 15 sierpnia 1847 jest w Brodnicy, gdzie usiłuje wydawać ozdobione własnymi drzeworytami zeszytowe pisemko obliczone na szeroką publiczność: „Bigos, wszechnica Polska", zakończony niepowodzeniem i urwany na pierwszym zeszycie. Miały w nim być ogłaszane, według przedmowy „wyjątki z najgłówniejszych zdarzeń i zjawisk z historii narodowej", podania ludowe, poezje, krytyki i satyry. Dalej spotykamy go od r. 1849 już w Szczytnie na Mazurach Pruskich, gdzie wydaje krótkotrwałe czasopismo „Kurek Mazurski", skąd wkrótce przenosi się do Jansborka. Sądząc z treści pism (wydał m. in.: „Elementarz polski... dla pruskich elementarnych szkół narodowych", Jansbork 1858; egz. w Książnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu), zajmował się powszechnym nauczaniem, był też właścicielem drukarni i księgarni, w ro-

[24]) Kętrzyński W.: »Przyjaciel Ludu łecki«, j. w., str. 766. — Tenże, »Mazurzy pruscy i M. Giersz«. »Tygodnik Illustrowany« 1881. Tom 2, str. 175—176, 180—181. Przedruk w »Gazecie Toruńskiej« 1881 nr 240—243.

[25]) Wojtkowski A.: »Bibliografia historii Wielkopolski«. T. I, Poznań 1938, str. 474. — Niedostępny mi był art. dotyczący Gąsiorowskiego: „Zur slavischen Literatur" w: »Evangelische Gemeindeblatt« (Königsberg in Pr.) 1860, nr 59—60. — Ossowski (odbitka), str. 16—23, 38—46.

ku 1861 miał nowoczesną prasę pośpieszną. Zmarł w siódmym dziesięcioleciu XIX wieku, a księgarz toruński Lambeck zakupił drukarnię i resztki nakładu.

Gąsiorowski był zapewne Wielkopolaninem i katolikiem do czasu, gdy, sądzić można, niespokojne koleje życia zapędziły go na Mazury w służbę protestantyzmu i prusyfikacji. Jego bowiem publikacje kalendarzowe mają wybitne znamię narodowe i państwowe pruskie, nadane niewątpliwie w porozumieniu z panującym kierunkiem rządowym, zmierzającym do izolacji protestanckiej grupy mazurskiej od polskich wpływów duchowych i do ugruntowania w duchu państwowym. Że Gąsiorowski był katolikiem i narodowo uświadomionym Polakiem, świadczy jego „Chowanna duchowna" z r. 1847 napisana dla celów wychowawczych w duchu kościoła rzymsko-katolickiego, z tytułem naśladującym Trentowskiego i obszernym wyjątkiem z »Pana Podstolego« Krasickiego. W r. 1849 wydaje oryginalną broszurę w Szczytnie „Polen und der schwarze Machiavellismus", z wyrytym przez siebie w drzeworycie wizerunkiem Orła Białego na tarczy, z gałązkami laurowymi w otoku, na tle górnym chmur. Autor występuje w tym druczku w obronie polskości podnosząc jej zasługi jako przedmurza chrześcijaństwa. Nawiązuje do świeżej uchwały parlamentu frankfurckiego sankcjonującej — jak pisał — trzeci rozbiór Polski i podkreśla prawa narodu polskiego. W broszurce tej Gąsiorowski daje przekład na niemieckie artykułu Adama Mickiewicza: »O partii polskiej« z paryskiego „Pielgrzyma Polskiego" z dn. 5 kwietnia 1833 [26]).

[26]) Estreicher K.: »Bibliografia Polska XIX st. Lata 1881—1900«. Tom II. Kraków 1907, str. 19. Tłumacz dał przekład wierny poza kilkoma drobnymi odchyleniami. Zdania artykułu Mickiewicza: „Przeczuwamy wszyscy wielką walkę między partiami gabinetów i ludu, dawnego porządku i nowych potrzeb" oraz »Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną« są wyróżnione w przekładzie przez odmienne tłuste czcionki. O pierwszym zaznaczył tłumacz: „Diese Meinung von 1833 ist im März 1848 Wahrheit geworden". Egz. broszury w Książnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu.

Próba spopularyzowania artykułu Mickiewiczowskiego w środowisku konserwatywnym, niechętnym ruchowi wolnościowemu, niewątpliwie niezwykła, świadczy dosadnie o ówczesnych nastrojach Gąsiorowskiego. Ale wkrótce widzimy, że w kalendarzykach „Prawdziwy Prusak", noszących podtytuł „Ewangelicki, religijno-patriotyczny kalendarz narodowy" panuje duch pod hasłem „z Bogiem za Króla i Ojczyznę". Bez wątpienia niedawny propagator walorów narodowości polskiej i ideologii Mickiewicza liczył tu po prostu na poparcie władz, by zwiększyć swe szanse zarobkowe. Tym bardziej, że w owych czasach odbiorcami kalendarzy mazurskich byli przede wszystkim pastorowie rozpowszechniający tą ubogą strawę duchową między parafianami w niewielkich ilościach. Celowi temu służyły wpadające na pierwszy rzut oka podobizny herbu państwowego pruskiego, osób domu panującego, jak również artykuły z historii Prus układane w patriotycznym duchu pruskim. Dążenie do izolacji zagadnień narodowych polskich jest widoczne na każdej niemal karcie. Charakterystyczne było zwłaszcza zamieszczenie ryciny w roczniku 1866 z podpisem: „Wielki Książę-Elektor nie chce przyjąć korony polskiej". Ilustrowała ona życiorys Fryderyka Wilhelma, nawiązując do propozycji uczynionej przez magnatów uzyskania tronu polskiego po abdykacji Jana Kazimierza w r. 1667 pod warunkiem przejścia na katolicyzm. Ale nie łatwo jest zerwać wszelkie nici łączące „pruskie" teksty polskie z polskością i zwyczajami narodowymi. Potwierdza to choćby przeróbka w kalendarzyku 1861 Gąsiorowskiego hymnu »Boże coś Polskę« A. Felińskiego na „Modlitwę dla patryotów pruskich (nóta znajoma)", bądź co bądź niesamowita, gdyż dwuznaczna w pewnych ustępach [27]. „Boże coś Prusy przez nieliczne (!) wieki — Otaczał blaskiem potęgi i chwały... — W rozbiorze Polski pomnażał ich chwałę ... Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, — Sprawiedliwości naucz (!)Prusy, Panie". W roczniku 1865 w artykule „Obrazy z Polski" spotykamy życiorysy kanclerza Jana Zamoyskiego, Tadeusza Kościuszki, Mariana Langiewicza i Henryki Pustowójtówny z portretami w drzeworycie, przez wzgląd na czy-

[27]) Pełny tekst zob. Ossowski, »Ateneum«, j. w., str. 153. — Gawełek, j. w., str. 34.

telników z Królestwa i Poznańskiego, jak tłumaczyła redakcja. „Obrazy z Polski“ i pewne artykuły oraz opowiadania wyszły z pod pióra znanego pisarza ludowego Sjerp - Polaczka = Juliana Prejsa i były przedrukami z jego słynnych kalendarzy „polsko-katolickich“, wydawanych w Toruniu jednocześnie nakładem Lambecka. „Prawdziwy Prusak“ nie opłacał się jednak, nie miał wielu odbiorców. Zmieniono nazwę. Roczniki 1870 i 1871 „Ewangelickiego kalendarza narodowego“ w nakładzie Lambecka, redagowane zapewne przez Sjerp - Polaczka, miały charakter daleki od tendencji pruskich. W numerze 29 „Dziennika Poznańskiego“ 1865 r. korespondent G. C. pisał, że na jarmarku w Pszczynie widział kilka książek Gonschorowskiego, nad którymi księgarze narzekali, że ciężko odchodzą. Z własnego zaś wiem doświadczenia — zaznacza korespondent — że pastorowie ewangeliccy wszelkimi siłami je rozszerzają. Pojąć tego nie mogę, jak książki Gonschorowskiego i podobne kalendarze ewangelickie, pisane nie w polskim, ale w jakimś barbarzyńskim języku ludowi zalecane i sprzedawane być mogą?“. Polskie druki śląskie i kalendarze chełmińskie cieszyły się tam większym powodzeniem. Czasopisma Gąsiorowskiego „Kurek Mazurski“, „Gospodarz Mazurski“, wydawany od r. 1854, „Zaradny gospodarz wiejski“ z roku 1859 czy „Prawdziwy ewangelik polski“, pod redakcją kaznodziei w Ostródzie F. B. Moellera z 1859—60 r. trwały krótko.

Szerszy rezonans miała działalność Marcina Giersza [28]) (* 23. X. 1808 † 25. III. 1895). Wychowany w domu, gdzie mówiono tylko po polsku, chodził do polskiej szkoły do dziesiątego roku życia. Gdy został nauczycielem, uczył języka i śpiewu polskiego do r. 1831 jako kantor przy szkole miejskiej w Mikołajkach, następnie osiągnął stanowisko rektora szkoły powszechnej przy kościele w Wielkich Sterławkach. Pozbawiono go

---

[28]) Kętrzyński W.: „Mazurzy pruscy i M. Giersz“. Tygodnik Illustrowany 1881, nr 298—299. Tenże, „Przyjaciel Ludu Łecki“, j. w., str. 766. — Szymański v. E.: „Martin Gerss. „Beiträge zur Kunde von Masuren“ I. (1895), str. VII—VIII (z portretem). — Ossowski, j. w. (odbitka), str. 29—36. — Sukertowa-Biedrawina, j. w., str. 26—28. — Rękopis R fol. 31 Książnicy miejskiej im. Kopernika, k. 65—66. — „Z mazurskiej ziemi“. »Gazeta Toruńska«, nr 86 dn. 13. IV. 1895.

w burzliwym roku 1848 urzędu. Zamieszkał prywatnie w Lecu, gdzie zajmował się pośrednictwem w sprzedaży majątków, był przewodniczącym rady miejskiej i radcą miejskim. Giersz miał zainteresowania naukowe, studiował slawistykę, ale nie miał zdolności badawczych i nie potrafił wyrobić sobie metody naukowej. Widać to z ciekawego listu, który wystosował w dniu 24 stycznia 1865 r. do redaktora „Dziennika Poznańskiego". List ten dotąd nieznany według brulionu, zachowanego w rękopisach autora nadesłanych Towarzystwu Naukowemu w Toruniu przez syna Borysa, brzmiał w wyjątkach następująco:

„Wielmożny Panie Dobrodzieju. Będąc bardzo gorliwym miłośnikiem literatury polskiéy, czytam zawsze „Dziennik Poznański". Na ten rok tylko zapóźniłem się z zapisaniem onego, ale w tych dniach będzie zapisany, gdybym tylko wszystkie numery odebrał.

„Czytając znajduję, że nie mało mieysc w okolicy naszéy Dz. P. nie regularnie nazywa, Tapiau zamiast Tapiewo, w Wystruciu zamiast w Wystruci. Z tey to przyczyny przysyłam Panu spis imion miast i innych mieysc w prowincyi Pruskiej podług abecadła, w polskim i niemieckim języku, aby Panom Redaktorom znajome były. Jakem je napisał, tak je wszyśtek lud u nas nazywa. Względem imion, miast w Prusach Zachodnych, o którychm nie wiedział, uciekałem się do Landratur i odebrałem odpowiedź.

„Tylko kilka imion nieznam doskonale, a tamem znak pytania przyznaczył. Może Pan one imiona lepiéy i dostateczniéy zna. Jezli by tak było, niech będzie Pan łaskaw mnie o tém czém prędzéy donieść"...

Dalej prosił Giersz, aby za pośrednictwem »Dziennika Poznańskiego« zwrócić uwagę czytelników, aby mu nadsyłali nazwy miejscowości. Prosił by Dziennik zwrócił się też z odezwą do gazet czeskich, morawskich, galicyjskich i serbskich. Były by to materiały do pracy porównawczej nazw słowiańskich, nigdy zresztą przez autora nie napisanej. Giersz zaznaczał, że zatrudnia się „wypracowaniem słownika dyalektu mazurskiego, który się w wielu punktach różni od samej mowy polskiéy w Polszcze i w Wielkim Księstwie". Jego dążeniem było opracowanie słownika mazurskiego i gramatyki „nie dla

tego, aby się z jéy uczono, ale aby była na pamiątki, gdyby raz język mazurski wyginął, albowiem im daléy ten więcéy ulega językowi niemieckiemu". Giersz w liście wytyka Kraszewskiemu, że pisząc historię używa nazw niemieckich Soldau zamiast Działdowo, Heilsberg zamiast Licbark itd. Giersz załączył dwa wiersze swoje napisane dla ludu. „Może Pan umieści je — pisał — w felotonie (!) Dziennika, jako probę, że i w Prusach Wschodnich są tacy, co się zatrudniają polszczyzną i czasem wiersze piszą. Byłoby to dla mnie wielką sławą, a może nadeszlę i jeszcze więcéy. Jestem członkiem Towarzystwa starożytności się badającego i Prusyą zwanego w Królewcu, ale bardzo wielką byłoby mi sławą, gdybym był członkiem jakiego polskiego towarzystwa uczonego". Korespondent zaznaczał: „Przodkowie moi pochodzą z Polski i byli rodu szlachetnego i bardzo dostoynego. Przyciągnęli do Prus, przyjąwszy wiarę protestancką i prześladowani będąc dla niey".

Wierszy Giersza w „Dzienniku Poznańskim" nie ogłoszono, nie miały bowiem poziomu, ani odezwy w sprawie nazw miejscowych, lecz wydaje się. że oddano list przedstawicielowi Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk. Prawdopodobnie wywiązała się jakaś korespondencja dziś nieznana, gdyż umieścił Giersz na ostatnim roczniku swego kalendarza tytuł członka-korespondenta Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, choć nim nie był w rzeczywistości i nie był w stanie ogłaszać prac naukowych na odpowiednim poziomie. We wspomnianym rękopisie zachowała się również korespondencja z pastorami mazurskimi, których prosił o zebranie nazw miejscowości w parafii w języku polskim z równoczesnym brzmieniem niemieckim. Ta prywatna ankieta Marcina Giersza z r. 1864 w sprawie mazurskich nazw miejscowych jest interesującym historycznym dokumentem, dotychczas nieznanym, notującym czasem pewne nazwy niepodane w kapitalnej późniejszej pracy Wojciecha Kętrzyńskiego: „Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz z przezwiskami niemieckimi" Lwów 1879.

Początki działalności literackiej Giersza znajdujemy w roku 1842 na łamach „Przyjaciela Ludu Łeckiego", w którym ogłosił osiem drobnych pieśni. Tworzył ciężko, nie miał zdolności poe-

tyckich. Po przygodnej próbie wydania Kalendarza na r. 1848 w Gąbinie (nakładem drukarza Lemkego) ogłaszał od r. 1860 „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki“ co roku, ukazujący się początkowo w nakładzie Roehrychta z Rastemborka, po r. 1867 w Królewcu nakładem Hartungskiej drukarni. W literackiej części kalendarzy zwanej „Książką roczną“ umieszczał wiadomości historyczne z dziejów pruskich, zwłaszcza aktualne, „cokolwiek o zwierzętach“, z fizyki, opowiadania, o gospodarstwie, „o rzeczach konfesyjnych“, poezje własne i obce. Podając w roczniku na 1868 życiorys „bardzo szlachetnego męża“ Tadeusza Kościuszki wydał interesujący fragment dawniejszego poematu o „tak nazwanych wojnach konfederackich i o podzieleniu Polski“. Wiersz ten dość obszerny, ma pewną nieprzyjazną tendencję w stosunku do sąsiadów polskich i jest tworem nieznanego anonima.

Poza kalendarzami Marcin Giersz wydał „Pieśni na 3 i 4 głosy dla szkół niemieckich przetłumaczone“ Królewiec 1832, wznowił w r. 1845 „Sebastiana Mądrego“ Olecha, napisał „Lekarstwa względem bydła“ Gąbin 1845, popularne dziełka z zakresu najnowszych dziejów Niemiec: o wojnie prusko-austryjackiej 1866, o wojnie francusko-pruskiej 1870—71, życiorys cesarza Wilhelma I. Ale najważniejszym dziełem jego życia, które dawało mu pole do ujścia żyłki pisarskiej, było redagowanie „Gazety Leckiej. Prawdziwego Przyjaciela Ludu“.

Na początku ósmego dziesięciolecia ubiegłego wieku światlejsi Mazurzy pruscy, pamiętając dawne czasy, odczuwali brak własnego organu prasowego. Wojciech Kętrzyński [29]) w r. 1872

[29]) Postać wielkiego Mazura Kętrzyńskiego, (* 1838 † 1918), zasłużonego wydawcy polskich źródeł historycznych i dyrektora Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie jest powszechnie znana. — Korbut G.: „Literatura polska‘. T. IV². Warszawa 1931, str. 180. — Czapelski T.: „Rewindykator polskości“. Lwów 1927 (Odb. z Rocznika Zakł. nar. im. Ossolińskich. T. I). Mazurzy pruscy piszą o nim z wielką sympatią. — [Giersz M.]: »Doktor Woyciech Kętrzyński«. Gazeta Lecka 1884, nr 17. — Sembrzycki, „Adalbert von Kentrzynski †“. „Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia“, Heft 22—23 (1919), str. 299—300.

Inny wybitny Mazur Pruski Krystyn Lach Szyrma (* 1790, † 1866), wychowanek Uniw. Wileńskiego, a prof. Warszawskiego, emigrant w Anglii, działał poza granicami rodzinnego regionu.

namawiany przez ziomków zamierzał uruchomić tygodnik „Mazur", ustaliwszy program i zapewniwszy mu fundusze [30]). Ponieważ Kętrzyński przebywał stale już we Lwowie, wszedł w porozumienie z Gierszem, upatrzonym na redaktora, lecz ten ostatni nie zgodził się na warunek zachowywania ścisłej neutralności w stosunku do religii rzymsko-katolickiej. Do realizacji „Mazura" nie doszło wówczas, a w kilka lat później Giersz stanął samodzielnie na czele pisma.

W przedmowie do czytelników w nr 1 „Gazety Leckiej" z dn. 1 stycznia 1875 r., Giersz wskazując na trudności w uruchomieniu wydawnictwa zaznaczył: „redaktor podejmuje wiele trudu, pracy i odpowiedzialności, albowiem musi za każde słówko odpowiedzieć zwierzchności i musi zawsze być na pogotowiu, jak żołnierz na straży". Zapowiedział, że „gazeta będzie pisana w niezłomnej wierności do Króla Najjaśniejszego, ale ze wszystkim będzie liberalna, to jest, będzie za lud stojała".

„Gazeta Lecka" [31]) wychodziła jako tygodnik co piątek drukiem i nakładem J. v. Ryzen w Lecu i przynosiła czytelnikom mazurskim bieżące wiadomości polityczne, zwłaszcza z Niemiec oraz artykuliki okolicznościowe. Prenumerata kwartalna wynosiła 1 grzywnę 25 fenigów (12½ trojaków). Felietony zapełniał redaktor własnymi tłumaczeniami, głównie przekładami z niemieckiego w odpowiedniej popularyzującej przeróbce. Zapełniał sam prawie cały numer i należy pod tym względem podziwiać pracowitość Giersza. Interesującymi działami pisma były skrzynka do listów i „zagadywki" (zagadki) wierszem układane, które dawały okazję do korespondencji z czytelnikami. Tą drogą otrzymywał Giersz również przygodne wierszyki pisane przez czytelników pisma. Mamy w nich najczystszej wody twórczość ludową, stanowiącą bodaj że najcenniejszy dorobek wydawnictwa, pod względem literackim i regionalnym. Stosunek pisma do Polski i polskości, przejawiający się swoiście na łamach tygodnika daje okazję do interesującej analizy. Pierwsze roczniki świadczą o wielkiej izolacji, w jakiej

---

30) Kętrzyński: „Mazurzy pruscy i M. Giersz", j. w., str. 180.

31) Egz. Giersza osobisty w zbiorach Książnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu.

znajdował się Giersz w stosunku do kultury polskiej. Późniejsze lata przynoszą pewną zmianę, spotykamy przedruki z leszczyńskiego „Przyjaciela Ludu“ [32]), z warszawskiej „Gazety Świątecznej“ i krakowskiego „Kmiotka“ [33]), widać w tym kontakcie z prasą polską specjalne nastawienie w kierunku posiadania w swych zasobach redakcyjnych czasopism ludowych. Giersz nawiązuje korespondencję z Filipem Sulimirskim, redaktorem „Wędrowca“, ma specjalnych korespondentów ze Lwowa [34]), ze Śląska, z Poznańskiego, doradza czytelnikom w r. 1884 [35]) abonowanie krakowskiego „Tygodnika Rolniczego“.

Działalność Giersza pod kątem widzenia interesów pruskich oraz treść jego kalendarza na r. 1880 zaczepił anonim (może Juliusz Jan Ossowski) w korespondencjach z Królewca umieszczonych w r. 1880 w poznańskim „Orędowniku“ [36]). Wywiązała się polemika i przy tej okazji redaktor „Gazety Leckiej“ precyzuje swe wyznanie polityczne [37]), broniąc również swego wrogiego ustosunkowania się do duchowieństwa katolickiego:

„Skutki pism moich są naybardziéy w tém wielkie, że Mazurzy o dążnościach jezuitów i ultramontanów — po mazursku papieżników — są dostatecznie obznajomieni i że wiedzą, jak i skąd wiatr wieje i że się nie dadzą od swojéy odwieść wiary, chyba jaki tam człowiek głupi i żadnéy oświaty nie mający“. Giersz przy tym podkreślał, że katolickiej nie znieważa wiary, tylko będąc ewangelikiem broni wiary ewangelickiej. O autorze artykułu w „Orędowniku“ zaznaczał, że »Mazurów wcale nie zna, albowiem nie plotłby, że w Mazurach tkwi iskierka do polskiéy Matki. Mazurzy we Wschodnich Prusiech nie były

---

[32]) G. L. 1875, nr 14; 1877, nr 12.

[33]) G. L. 1880, nr 45; 1885, nr 6; 1881, nr 22; 1882, nr 19; 1883, nr 1, nr 48; 1888, nr 6, nr 21.

[34]) Pseudonim „Praktyk“, „Teoretykus“ — nauczyciel prywatny ewangelik. G. L. 1881, nr 26, 27, 36, 42 i dalsze roczniki.

[35]) G. L. 1884, nr 46.

[36]) Nr 19 z 12. II. (przedruk „Gazeta Toruńska“, nr 35 z 13. II. 1880); nr 21 z 17. II. 1880.

[37]) Artykuł wstępny: „Jezuici, papieżnicy, Orędownik, Gazeta Lecka i Kalendarz polski ewangelicki“. „Gazeta Lecka“, nr 17—19 z 23. IV—7. V. 1880 r.

nigdy pod rządem Polaków, lecz są zawsze przynaymniey od początku Prusakami. Od roku 1466 do 1660 były wprawdzie Prusy pod zwierzchnictwem polskim, ale miały i w tych czasach swóy rząd pruski, aż do roku 1525 krzyżacki, a potem książęcy i elektorski.

„Około roku 1525 wprowadzona jest wiara ewangelicka. I są Mazurzy wszyscy ewangielikami, a tylko polscy Warmiacy są katolikami.

„A tak nie tkwi w Mazurach ani źdźbła iskierki do Matki Polski; raczej jest między Mazurami i Polakami jakieś naprężenie umysłu. Istnieją pieśni starodawne i z nowszych lat mazurskie, w których się wielka nieprzyjaźń do Polakom objawia. Przyczyna temu jest różność wyznań; ale i liche postępowanie wielu urzędów polskich przeciw Mazurom w czasach różnych. Kiedy gdziekolwiek Mazur do Polski na jarmark pojechał, a co u burmistrzów miał do czynienia, albo u jakiego innego urzędnika, to nie otrzymał innego nazwiska, jak tylko Prusaku psie, Lutrze psie itd.“ [38]).

Zadrażnienia zaściankowe drobnej natury o charakterze dzielnicowym i wyznaniowym między dwoma środowiskami mazurskimi, posługującymi się tą samą mową posłużyły jako jeden z głównych argumentów redaktorowi „Gazety Leckiej“ w ocenianiu odrębności duchowej Mazurów pruskich. W dalszych wywodach autor, jakby się usprawiedliwia:

„A wszystkie stany wyższe są Niemcami. A choć i wielu starodawnych panów i po mazursku umie, to jednak używa w domu języka niemieckiego, a nie polskiego. Kiedyś mówiono w Lecu nawet i w kupieckich domach i familiach po mazursku, ale teraz ani gadki o tém. Podobno połowa mieszkańców leckich ani słowa nie umie po polsku.

„Jeżliby pisarz onego artykułu w Orędowniku był prawdziwie oświeconym Polakiem, tedyby radował się z tego, że jest taki mąż w Mazurach, co tak wiele się zatrudnia pisaniem polskich pism dla ludu, albowiem kto jest oświecony, ten lubi

[38]) Por. np. wiersz gospodarza K. Sendtko: „O osobliwém zdarzeniu w Polscc, jak tam jednemu człowiekowi z Bitkowa poszło“. G. L. 1887, nr 52.

oświecenie i tych, którzy się usiłują, lud prosty oświecić, albowiem tego brak, jak to jeden z korrespondentów naszych powiedział.

„W Mazurach, oprócz mnie, nikt tak wiele pism polskich dla Mazurów nie wydawał. I pan Gizewiusz w Ostrodzie pisał po polsku, ale nie tak wiele. Więc dziękują mi oświeceni Polacy za usiłowania moje, bo uznają, co to znaczy, pisać dla ludu po polsku w stronach, gdzie tylko niższe stany po polsku mówią. Wielu Niemców mi wyrzucało, że piszę po polsku, a nie po niemiecku, gdyż Mazurzy mają tylko germańskiego się uczyć pisma. Ale na takie słowa nie dbam nic.

„Godłem mojém jest, że trzeba lud nauczać w tym języku, którym mówi. I jest zamiar mój dobry i chwały godny".

System rządów w ramach państwowości ugruntowanej przez kilka wieków, kompleks niższości w stosunku do warstw wyższych, dominujący wpływ kultury i książki niemieckiej (jeden z artykułów wskazuje na pewną erudycję Giersza w zakresie niemieckiej literatury historycznej) święcą swój triumf. Nie umiał i nie pragnął Giersz docierać do pulsujących życiem źródeł kultury duchowej języka, w którym tworzył i pisał. Człowiek prowincji, samouk, nie wychylający bodaj nosa po za swe powiaty, nie potrafił iść z nowymi prądami umysłowymi, przestarzały w swych zamiłowaniach literackich.

Nieco później w nr 46 r. 1880 Giersz ogłasza artykuł: „O sławnym poecie polskim Francyszku (tak!) Karpińskim", z okazji wzniesienia pomnika pisarza w Kołomyi:

„Nasz lud mazurski jest pod rządem króla pruskiego. Mazurzy są więc Prusakami i są przywiązani do króla swego, albowiem przebywają i mieszkają w królestwie pruskiem przez wiele set lat. I chcą być i zostać Prusakami.

„Ale są przy tém jednéy mowy z Polakami. A choć mowa mazurska jest osobliwym dyalektem mowy polskiéy, to jednak jest polska. A z téy przyczyny jest dobrą rzeczą, kiedy Mazurzy się cokolwiek obznajomią z pisarzami, a osobliwie z poetami polskimi.

„Część mieszkańców w Szwaycaryi mówi po francusku i czyta chętnie pisma i poemata francuskie, ale jednak nie chce

być przyłączona do Francyi, lecz chce być i zostawać obywatelami Szwaycaryi.

„A tak i Mazurzy chcą zostać obywatelami pruskimi, a jednak nie zawadzi, lecz jest im pożyteczno, kiedy się badają pism poetów i pisarzów polskich“.

Polemizującemu z Gierszem »Orędownikowi« — zaznaczał w nr 18 1880 r. — że nie zgodzi się na to, „abym budził niepokóy i zamieszanie i niezgodę między Mazurami i Niemcami. A co osobliwie uważyć trzeba, jest to, żeby takowe usiłowanie było daremne, po pierwsze, gdyż by się nasz lud mazurski nie dał podbystrzyć, a po drugie choćby i się podbystrzyć dał przeciw Niemcom, toby mu to nic nie pomogło, gdyż wszyscy urzędnicy wyżsi i niższy, to jest wszelka zwierzchność, są Niemcami, a tylko niższe polskiéy używają mowy w domach swoich; ale i między nimi jest już bardzo wielu, co dokładnie umieją po niemiecku. Szkoły i woysko rozszerzają mową niemiecką. Niezgodę rozsiewać między Mazurami i Niemcami byłoby i podburzaniem przeciw zwierzchności, a takiego przestępstwa nigdy uczestnikiem nie będę“.

Lojalność państwowa pruska i jednocześnie zachowanie mowy polskiej i obyczajów. Wyjścia nie widział, pomimo, że stanowisko w konsekwencji prowadziło do nieuchronnych sprzeczności. Utrzymywał tradycyjną linię odosobnienia, pozornie łatwiejszą, i dającą się wygodnie pogodzić z otoczeniem klas wyższych, a biernością ubogich mas. Ideologia mazurska pisarza, trwającego przez szereg lat na niesłychanie odpowiedzialnym stanowisku była w założeniach fałszywa, nie mająca widoków powodzenia na dalszy dystans. Uznaje się zasadę pielęgnowania macierzystego języka, a nie pragnie się konsekwentnie wzniesienia rodzimej kultury ludowej na wyższy wszechstronniejszy poziom. Zasada ta prowadzi nie tylko do permanentnej bierności mas, lecz też do składania stałej daniny z wybijających się nad poziom otoczenia synów na rzecz obcej wyższej w tym środowisku kultury.

„Gazeta Lecka“ miała małą liczbę prenumeratorów. Warunki pracy w ubogim i zacofanym pod względem krzewienia rodzimej kultury regionie nie były łatwe. Po sześciu latach re-

dagowania pisma Marcin Giersz jest zmuszony szukać pomocy. I tu rzecz charakterystyczna, nie uzyska ją od miejscowych czynników i władz, pomimo swej wypróbowanej od lat lojalności, ma jednak nadzieję, że przyjdzie ona z szerokich kół społeczeństwa polskiego niezależnie od wyznania i poglądów. Giersz zwraca się o nią do przebywającego w Dreźnie wielkiego pisarza i obywatela Józefa Ignacego Kraszewskiego:

„Od roku 1875 — pisał w liście — wydaję Gazetę lecką, ale abonentów jest bardzo mało, bo tylko 211. Każdy egzemplarz czyta przynajmniéj 20 osób, tak iż czytelników będzie pewnie 4 000 przeszło; ale co to znaczy na 500 000 Mazurów!

„Aby więc abonentów zyskać, trzeba koniecznie cenę zniżyć. Mazurzy chętnie czytają, ale nie ochotnie płacą. Cena gazety dla nich za wysoka. Sam zniżenia ceny Gazety leckiej wykonać nie mogę, albowiem straciłem dużo... a teraz nie mam już wcale nic. Trzebaby 400 do 500 talarów subwencyi na cztery lata; tedybym mógł cenę zniżyć, aby byłoby abonentów więcej.

„Jeśliby mnie wesprzéć chciano, dałoby się to wykonać: 1. subwencyą pieniężną; 2. abonowaniem Gazety, bo choćby się Polacy bez niej obyć mogli, idzie o to, aby ją utrzymać; 3. dobrą byłoby rzeczą, gdyby nakładcy ksiąg czasem jakie klisze przysłać raczyli. Mazurzy lubią obrazki.

„Najgorętszém usiłowaniem mojém jest oświata Mazurów, w ich macierzyńskiej mowie polskiej. Gazetę lecką redaguję już siódmy rok, zgoła darmo, z przekonania.

„J e ś l i m o ż e p o m o c p r z y j ś ć n i e c h p r z y j d z i e r y c h ł o, b o d a l é j n i e w y t r z y m a m“.

Kraszewski przesłał list z uwagami od siebie redakcji „Tygodnika Illustrowanego“, która ogłosiła odezwę w nr 291 z 23 lipca 1881 r. Odezwa ta miała pewne echo. Wpierw nadesłał list z Wiednia Filip Sulimirski, obeznany „dosyć dobrze“ ze sprawą mazurską[39]). Podkreślał, że „jedyną rzeczywistą różnicę stanowi u Mazurów brak zupełny narodowych tradycyj, brak choćby bezwiednego poczucia z resztą narodu. Cała ich przeszłość, pełna klęsk, gwałtów, ucisku i systematycznego wynarodowia-

[39]) S. J., »Tygodnik Illustrowany« 1881, nr 293, str. 93.

nia, złożyła się na to, aby ich do tego stanu bezmyślności doprowadzić. Dziwić się tylko i uwielbiać należy siłę żywotności tego opuszczonego odłamu naszego ludu, który przez sześć wieków pozostawiony bez żadnej ze strony swych rodaków pomocy, pozbawiony wszelkiéj z nimi łączności, nie uległ pod nieubłaganym, zalewającym go zewsząd naciskiem giermanizmu, który potrafił zachować w czystości swoje zwyczaje i język w takim stanie w jakim go zastał najazd obcego żywiołu". Autor listu sądził, że „najbliżéj znajdujące się i zbliżone podobieństwem położenia Poznańskie niewiele w tej sprawie dopomoże", zaznaczał, że inicjatywa powinna wyjść z Warszawy, a przy udzieleniu subwencji pismu, dotąd wydawanemu w duchu pruskim, powinien być postawiony pierwszy warunek by „Gazeta" przynajmniej w połowie była drukowana pismem łacińskim, drugi zaś warunek, by redaktor umieszczał niekiedy również opowiadania historyczne z dziejów Polski, dawał czytelnikom „powiastki na tle polskiem osnute". Wkrótce też wziął w obronę Giersza Wojciech Kętrzyński, ogłaszając w nr 298—299 pisma cenny, pełen treści artykuł „Mazurzy pruscy i M. Giersz". Z tego wszystkiego co było — pisał Kętrzyński w artykule [40]) — pozostał *sam jeden* Giersz. Choć nie posiada tego ognia porywającego, co ś. p. Gizewiusz, choć nie jest jak on Polakiem, to jednak jako Mazur, kochając mowę polską i ludność mazurską pracował dla swych ziomków, jak umiał i mógł przez lat 50". Kętrzyński stawia postulat nabycia drukarni, przejęcia „Gazety Leckiej" na własność, dania Gierszowi do pomocy w redagowaniu „młodszego człowieka z pod panowania pruskiego, któryby zręczniej spełniać potrafił zadania Gazety". Kętrzyński przestrzegał też, by działać ostrożnie ze względu na brak polskich tradycyj u Mazurów, nie poruszać „kwestyi polskiej". „Stańmy w obronie mowy i narodowości Mazurów ze stanowiska humanitarnego; starajmy się o ich oświatę, o obudzenie miłości do własnego języka, szanując przekonania ich religijne i polityczne, a nie ulega wątpliwości, że przyjdzie czas, gdy i Mazur pruski powoli przejrzy czem był, czem jest i czem być powinien". W dalszych numerach w odpowiedniej rubry-

[40]) Str. 180.

ce „Tygodnik Illustrowany" ogłaszał ofiary pieniężne „na wydawnictwo Gazety Leckiej" [41]). Zawiązał się specjalny komitet w Poznaniu, lecz do wykupienia zakładu nie doszło. Redagował przez szereg lat, Giersz, pomimo późnego wieku życia swe pismo i wydawał kalendarze, których treść była już przedrukiem artykułów i utworów ogłaszanych wcześniej w „Gazecie Leckiej". W stosunku do wiadomości z Polski i spraw narodowych polskich nie zaszła w piśmie wielka zmiana. Spotykamy wzmianki świadczące o nieprzychylnym stanowisku redaktora do rządu rosyjskiego w związku z jego dążeniami rusyfikacyjnymi [42]). Potępiał nasyłanie nauczycieli Niemców nie znających języka polskiego [43]). Charakterystyczną jest uwaga Giersza, gdy zawiadamiał w nr 52 1889 r. „Gazety Leckiej", że w Berlinie ma wychodzić nowe pismo polskie „Prawda" i zaznaczał wzrost prasy polskiej w Prusiech: „Szkoda tylko, że narodowych polskich Gazet Mazurzy nasi nie zrozumieją".

Giersz zmarł 25 marca 1895 roku w późnej starości nie doczekawszy się chwili, gdy jego bliski krewny i następca w redagowaniu pisma i kalendarzy Otto Gerss pisał: w roku 1903 w 9 zeszycie „Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia": Należy życzyć w interesie Mazurów (cytuję w przekładzie z niemieckiego), by jak najszybciej przezwyciężyli proces przejścia do niemczyzny, aby się mogli poddać nieskończenie bogatszym wychowawczym składnikom literatury niemieckiej i wstąpić w pełni w wspólne posiadanie i używanie duchowych, socjalnych i gospodarczych wartości życiowych narodu niemieckiego. Kto próbuje zatrzymać to przejście, ten grzeszy przeciwko naszemu kochanemu ludowi mazurskiemu [44]).

---

[41]) Np. 1881, nr 302, str. 239; nr 305, str. 274; nr 307, str. 314; nr 312, str. 394. — Sulimirski F.: »W sprawie Mazurów Pruskich«, »Wędrowiec«, 1882, nr 14, str. 229—230.

[42]) Np. art. „O stanie rzeczy w Rosji". G. L. 1881, nr 22.

[43]) G. L. 1881, nr 45 (z okazji korespondencji z Odolanowskiego). — G. L. 1882, nr 16. — Obszerniejsze sprawozdanie z debat w izbie poselskiej. G. L. 1888, nr 5—7, 9—10.

[44]) Gerss O.: Ueber die im preussischen Masuren gebräuchliche polnische Sprache, str. 76.

Marcin Giersz ukończył zaledwie seminarium pomocnicze nauczycielskie, i swemu przyrodzonemu zamiłowaniu do spraw naukowych zawdzięczał współpracę w regionalnych towarzystwach naukowych niemieckich, był inicjatorem badawczego towarzystwa literackiego „Masovia“ w Lecu, przygotowując do druku pierwszy zeszyt „Mitteilungen“.

Inną postacią wśród pisarzy mazurskich działających w Prusiech Wschodnich był Jan Karol Sembrzycki (* 10 stycznia 1856 † 1919) [45]), vel Zembrzycki, jak się podpisał na egzemplarzu „Ludu“ Kolberga znajdującym się w zbiorach Książnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu. Sembrzycki był synem nauczyciela z Olecka, z zawodu aptekarzem, mieszkał w Tylży i Kłajpedzie. Od młodości miał zainteresowania bibliofilskie, miłość do książki pchnęła go do działalności pisarskiej. Podobnie jak w Wojciechu Kętrzyńskim obudziła się w nim dusza polska, postanowił pracować nad Mazurami. Na szerszą widownię występuje w r. 1883 redagując z Tylży wydawany w Ostródzie tygodnik „Mazur“. Pismo wychodziło zaledwie od dnia 14 listopada 1883 r. do dnia 19 listopada 1884 roku (R. I, nr 1—47) [46]). Nakładca jego drukarz C. E. Salewski, wydawca: „Prusko-polskiego kalendarza“ nie potrafił rozpowszechniać odpowiednio czasopisma i zaprzestał jego publikowania. Wówczas Sembrzycki założył w Tylży nowy tygodnik: „Mazur wschodnio-pruski“, którego wydał zaledwie jedynaście numerów (Nr 1 z dn. 8. I. 1885; nr 11 z dn. 26. III. 1885) [46]), drukując w przeciwstawieniu do innych czasopism mazurskich nie frakturą, lecz antykwą, początkowo w własnej drukarni w Tylży, a od numeru 7 w Toruniu w drukarni Józefa Buszczyńskiego.

„Mazur“, drukowany frakturą (tytuł antykwą), wychodził co środę i kosztował kwartalnie zaledwie 65 fenigów w prenumeracie. Redaktor w słowie wstępnym w nr 1 zaznaczał: „Dla

---

[45]) Sukertowa-Biedrawina, j. w., str. 30—31. — Dziubella Johannes: „Johannes Sembritzki. Zu seinem fünfundzwanzigjährigen Schriftsteller-Jubiläum“ (z portretem). „Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia“ Heft 17 (1912), str. 338—339. — (Anonim: Nekrolog): Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia Heft 24—25 (1920), str. 323—324.

[46]) Egz. w Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

kogo jednak nie było dotąd żadnej gazety? Dla Was kochanych Mazurów! Czytanie i rozumienie niemieckich pism za trudne dla Was, a gazety po polsku pisane, albo nic nie piszą dla Was i z Waszych stron, albo za drogie są". Sembrzycki nawołuje w tej odezwie do szanowania języka polskiego: „Dwa jednak miejsca mamy, gdzie nietylko możemy, ale powinnyśmy nawet szanować i zachować piękny język ojczysty, mianowicie kościół i dom. W kościele to szanowni panowie plebani i duchowni piękne miewają polskie kazania i dobrze Was pouczają o wierze w ojczystym języku — tylko w domie braknie Wam często przez cały tydzień rzetelnego donosiciela i prawdziwego doradziciela. Tym Waszym przyjacielem domowym teraz „Mazur" chce być...". W przeciwstawieniu do pisma Giersza tygodnik Sembrzyckiego był pismem konserwatywnym. Sembrzycki uwzględniał w obu tygodnikach szerzej niż Giersz wiadomości z innych regionów Polski. Mamy tu inne nastawienie niż w „Gazecie Leckiej", gdyż redaktor nie podzielał zastrzeżeń Giersza co do narodowości Mazurów. Sembrzycki umieszczał w pismach przedruki utworów polskich autorów, dawniejszych i współczsenych, propagując tym literaturę polską. Na łamach pism Sembrzyckiego spotykamy się z nazwiskami Jana Kochanowskiego, Jana Chryzostoma Paska, Antoniego Goreckiego, Walerego Łozińskiego, Władysława Bełzy. W odróżnieniu od „Gazety Leckiej" uderza brak przeróbek utworów pisarzy niemieckich, którymi obdarzał swych czytelników Giersz. Sembrzycki miał również korespondentów i współpracowników wśród gospodarzy mazurskich, m. in. Jana Dondera, z Rożyńska i znanego poetę ludowego Michała Kaykę [47]), który drukuje wiersze i opowiadanie: „Przygody cnotliwej Róży". Sembrzycki ogłosił, że ma kilkanaście elementarzy polskich do rozdania. Zgłosili się po nie czytelnicy, pisząc: „nasze polskie dziatki chcemy w rodowitym języku do oświaty przyciągać" [48]). Redaktor informował o ruchu oświatowym w Galicji i w Wielkopolsce, nawołując

[47]) Sukertowa-Biedrawina, j. w., str. 40—41. Wańkowicz M.: „Na tropach Smętka", Wyd. 6. Warszawa, Biblioteka Polska 1936, str. 331—338.

[48]) „Mazur" 1884, nr 22, 24.

czytelników do pomocy w rozszerzeniu działalności Towarzystwa Czytelni Ludowych na Mazury pruskie[49]). „Mazur wschodnio-pruski" był uboższy w treść, widać Sembrzycki walczył z trudnościami. Próba druku antykwą nie udała się, redaktor i wydawca nie zdołał uzyskać prenumeratorów, gdyż Mazurzy byli przyzwyczajeni do fraktury. Niewątpliwie nie popierały pisma Sembrzyckiego koła zbliżone poglądami do Giersza, który polemizował z konkurentem.

Sembrzycki oprócz współpracownictwa w kalendarzu ostródzkim Salewskiego, redagował jeszcze „Kalendarz ewangelicko-polski dla Mazur, Szląska i dla Kaszubów", wydawany w Toruniu drukiem i nakładem księgarni Ernesta Lambecka, którego wyszło pięć roczników na lata 1886—1890.

Jan Karol Sembrzycki jednocześnie oddaje się pracy naukowej ogłaszając cenne studia badawcze i liczne recenzje z prac uczonych polskich w czasopismach naukowych niemieckich, regionalnych i głównie w królewieckim „Altpreussische Monatsschrift". Współpracował również gorliwie w warszawskim miesięczniku geograficzno-etnograficznym „Wiśle". Jego „Krótki przegląd literatury ewangelicko-polskiej Mazurów i Szlązaków od r. 1670" świadczył o umiejętności poszukiwań rzadkich druków mazurskich. Była to jedyna w ciągu prawie pięćdziesięciolecia praca zestawiająca nowszą literaturę polską reformacyjną. Sembrzycki jest wybitną postacią Polaka, który położył znaczne zasługi dla kultury regionalnej rodzimych Mazur oraz kraju kłajpedskiego, któremu poświęcił dwie monografie powiatu i miasta. Zmarł w r. 1919 pozostawiając piękny księgozbiór własny Bibliotece miejskiej w Kłajpedzie.

Obok wspomnianych przedstawicieli piśmiennictwa mazurskiego XIX stulecia byli pisarze mniej lub więcej przygodni, którzy ogłaszali książki religijne, broszury lub czasopisma. Po upadku „Gazety Leckiej" w roku 1893 istniała przez lat kilka w historii prasy mazurskiej przerwa. Można czas ten uważać do pewnego stopnia jako granicę między dawnym okresem dziewiętnastowiecznym, a nowymi laty.

---

[49]) j. w., nr 32.

W roku 1896 z pojawieniem się założonej w Ełku „Gazety Ludowej“ pod redakcją Karola Barkego wzmógł się ruch narodowy polski na Mazurach pruskich, grupujący się dookoła Mazurskiej Partii Ludowej, próbującej w roku 1898 przeprowadzić własnego posła do Reichstagu. Czasy te, pełne z jednej strony walk o uświadomienie narodowe ludności tego regionu, a z drugiej tradycyjnie kontynujące politykę izolacji i jedności duchowej z kulturą niemiecką, są jeszcze zbyt świeże, a materiały nie są zgromadzone lub dostępne, by czynić je przedmiotem badań naukowych. Uwzględnia je częściowo praca Hugona Barkego i Kazimierza Jaroszyka: „Walka o Mazowsze Pruskie“. Poznań 1931, str. 103.

Zygmunt Mocarski.

Elementy geopolityczne w kształtowaniu świadomości Narodu

Polityka jest twórczością. W związku z tym można o niej mówić, że jest sztuką. Dziedziną tej sztuki są stosunki ludzkie, a ściślej kształtowanie celowe tych stosunków, kierowanie nimi dla realizacji pewnych, zgóry powziętych założeń. W ujęciu politycznym przeważa techniczny punkt widzenia. W odniesieniu do polityki słuszną jest teza Carlyle'a: „Pożyteczną właściwie byłaby tylko taka spekulacja: co jest do zrobienia? Jak można to zrobić?" Tezę tą rozwija Carlyle w dalszym ciągu, jak następuje: „Pomimo wszelkich naszych wątpliwości człowiek istnieje tu pozytywnie nie, aby zadawać pytania, lecz aby robić swą robotę". Podkreślam to, że dla polityka to sformułowanie jest bezwzględnym postulatem. Rozważania moje toczyć się będą w porządku praktyczno-wykonawczym, pod kątem widzenia ich użyteczności dla politycznej praktyki, dla działania.

*
* *

Myśl ludzka skłonna jest ujmować swoje własne treści, jako określone postacie rzeczywistości samej. Proces intelektualny myśl indentyfikuje zazwyczaj z procesem życiowym. W ten sposób częstokroć twory wyobraźni urastają do miary określonych elementów rzeczywistości, a ujęcie czyni się równoznacznym z ujętą rzeczą. Prowadzi to do najzupełniej błędnych wniosków, jeśli chodzi o rzeczywistość, a te błędne wnioski z kolei są przyczyną niewłaściwego działania. Należy zatem uwzględniać zawsze subtelne odchylenia ujęcia od rzeczy ujmowanych. W ujęciu bowiem czynnik osobowości wpływa na to, że jedna i ta sama rzecz ujmowana przez różne podmioty nabiera dla każdego z tych podmiotów pewnych odmiennych właściwości, inaczej oddziałowuje na każdą strukturę duchową. Wpływa to na różnorakość ocen. W pewnych wypadkach prowadzi do poważnych błędów.

Problem wpływu elementów geopolitycznych na kształtowanie się świadomości Narodu należy właśnie do tego typu zagadnień, które ujmowane były przez myśl w sposób niewłaściwy. Mówiono bowiem, na podstawie dociekań spekulatywnych, że te elementy niewątpliwie kształtowały świadomość, a zapomniano, że one same były ujmowane przez wykończoną strukturę świadomości i że przeto ich działanie było w pierwszym rzędzie uwarunkowane przez sam typ owej ujmującej struktury. To jest teoretyczne postawienie problemu. Wymaga ono, rzecz jasna, sprawdzenia faktycznego. Dopiero w świetle faktów konstrukcja teoretyczna bądź zostaje potwierdzana, bądź obalona. Jednakże należy podkreślić, że w takim sprawdzeniu faktycznym nie wolno przeceniać samego faktu, jako takiego. W kwestii tej słusznie pisze Claude Bernard: „Fakt sam przez się nic nie znaczy, ma on jedynie wartość przez ideę z jaką jest związany, albo przez dowód jakiego dostarcza. Gdy określamy fakt jako odkrycie, to nie on stanowi to odkrycie, lecz idea nowa, która z niego wypływa... Obserwacja i doświadczenie zbierają codzień wielką ilość faktów, lecz rola nauki nie polega jedynie na tworzeniu spisu tych faktów; powinna ona uchwycić ich znaczenie, związek, harmonię i cel. Uogólnienie powinno wykorzystać te materiały, których mu dostarcza zmysł obserwacji i doświadczenia". Uczyniwszy to zastrzeżenie, będziemy mogli objektywnie ocenić wartość faktu, nie ulegając szkodliwemu fetyszyzmowi faktów.

* *
*

„Elementy geo-polityczne" — pojęcie to nie jest ani dostatecznie sprecyzowane, ani dość ścisłe, ani wreszcie proste. Treść jego nie jest wyraźnie określona. Toczą się o nią zaciekłe spory. Termin sam stanowczo nie jest szczęśliwy. W swoim językowym ujęciu obejmuje za szeroki zakres zjawisk. Językowo bowiem biorąc należy powiedzieć, że w pojęciu „elementy geo-polityczne" mieści się właściwie wszystko, co w postaci natury i kultury tworzy środowisko w jakim żyją ludzie, nie wyłączając ich samych. W związku z tym pojęcie to traci wszelką wartość. Określając wszystko nie określa w rzeczywistości niczego. Teorie budowane w oparciu o takie pojęcie obejmą za szeroki zakres zjawisk i będą wg. terminologii prof. Petrażyckiego „teoriami skaczącymi". Prof. Petrażycki pisze: „Teorie, posiadające tę wadę, że ich orzeczenia nie zostały ograniczone do zakresu, dla którego są prawdziwe, lecz rozszerzane są poza te granice, można nazwać, w przeciwieństwie do kulawych, teo-

riami skaczącymi (ich orzeczenia dokonują skoków poza swe granice naturalne do dziedzin obcych"[1]). Tutaj mamy pojęcie obejmujące całą rzeczywistość, a więc zbudowana na nim teoria byłaby teorią całej rzeczywistości, jakąś nową filozofią. Jest to oczywiście absurdalne. Językowe ujęcie tego terminu, językową jego wykładnię należy tu bezwzględnie odrzucić. W związku z tym określenie treści tego pojęcia nabiera charakteru pewnej konwencji, ścieśniającej jego zakres do właściwych granic, znacznie węższych, niżby to wynikało z przesłanek językowych.

Należy tu oczywiście podkreślić, że zasadniczo każde pojęcie jest pewnego rodzaju konwencją, ale w omawianym przez nas wypadku konwencja ta nabiera specjalnego charakteru, wobec tego, że treść pojęć „geograficzny" i „polityczny" jest dostatecznie ustalona, a tymczasem treść pojęcia łącznego okazałaby się za szeroka i musi być, wbrew treściom pojęć składowych, zwężoną.

* *
*

Treść pojęcia „elementy geograficzne" obejmuje następujące składniki: a) położenie; b) ukształtowanie powierzchni i c) klimat. W pojęciu tych składników mieszczą się z kolei momenty następujące: ad a) Miejsce w sensie określonej szerokości i długości geograficznej oraz sytuacji międzypaństwowej; ad b) Należy tu zaliczyć góry, doliny, niziny, rzeki, jeziora, błota itp., a nawet strukturę geologiczną i ad c) Wchodzą tu w grę temperatura i jej wahania, wiatry, opady. W związku z tym pozostaje flora i fauna. Widzimy że treść pojęcia elementy geograficzne obejmuje to wszystko, co przeciwstawia się człowiekowi, jako natura. Oczywiście geograficzne ujęcie natury obraca się niejako w sferze zewnętrznych jej kształtów, w sferze wzajemnych oddziaływań na siebie poszczególnych form naturalnych, w sferze współżycia, a raczej może współistnienia tych form. To są ustalenia obejmujące zakres zagadnień o różnorodnym wpływie i znaczeniu dla życia człowieka i narodów. Nie ulega wątpliwości, że ten wpływ i to znaczenie, są duże. Jednakże nie należy ich przeceniać. Nie można traktować tego wpływu i znaczenia jako determinacji. W najlepszym razie może tu być mowa o pewnych granicach naturalnych, które są w mniejszym lub większym stopniu przekraczalne i w obrębie których toczy się życie człowieka i narodów.

---

[1]) Petrażyczki: „Wstęp do nauki prawa i moralności", Warszawa 1930, str. 86.

Sprawę tę rozważymy nieco szczegółowiej, przechodząc narazie do treści pojęcia elementy polityczne.

Treść pojęcia „elementy polityczne" obejmują cały szereg następujących składników: a) państwo, będące powiązaniem trzech czyników: 1⁰. władzy, 2⁰. ludności i 3⁰. terytorium; b) instytucje o charakterze bądź państwowym bądź społecznym, bądź wreszcie gospodarczym (w dyspozycji państwa, społeczeństwa, czy nawet jednostek prywatnych); c) porządek prawny i wymiar sprawiedliwości i d) wszelkie urządzenia, mające interes całości na względzie. W pojęciu życia politycznego mieści się zasadniczo to wszystko, co służy bezpośrednio interesowi narodu, zorganizowanego państwowo. Pośrednio temu interesowi powinień służyć wszelki, nawet najdrobniejszy czyn każdego bezwzględnie człowieka. Wszystko to, o czym mówimy dotyczy wewnętrznego życia państwa. Ale w pojęciu „elementów politycznych" zamyka się także ogół kontaktów z innymi państwami oraz specjalna sytuacja terytorialna państwa, w rozumieniu jego bezpośredniego styku z innymi organizmami państwowymi. Styk taki wpływa, rzecz jasna, na układanie się stosunków między dwoma państwami i zazwyczaj łączy się z mniej lub więcej zadrażnionymi stosunkami wzajemnymi o przynależność pewnych terytoriów nadgranicznych. I to polityczne umiejscowienie państwa w ramach społeczności innych państw ma oczywiście pewien wpływ i pewne znaczenie dla danego państwa, ale bynajmniej nie wyznacza (determinuje), jako przyczynowa konieczność, jego dziejów.

Na tle dotychczasowych rozważań należy określić teraz z kolei treść pojęcia łącznego „elementy geo-polityczne". Otóż w związku z naszymi uwagami o charakterze tego łącznego pojęcia, określimy je teraz jak następuje: elementy geo-polityczne obejmują, w naszym rozumieniu, całokształt elementów geograficznych oraz tę część elementów politycznych, która odnosi się do umiejscowienia danego państwa w ramach społeczności innych państw, a więc dotyczy jego miejsca wśród innych organizmów państwowych, co łączy się zazwyczaj z posiadaniem pewnych szczególnych interesów politycznych. Sądzimy, że tylko z tym ograniczeniem pojęcie „elementy geo-polityczne" będzie miało swój określony sens logiczny i nie wkroczy swoim zakresem w dziedzinę pojęciową już wyznaczoną i zbadaną, w której zostały zbudowane teorie, odpowiadające wymaganiom naukowym czyli teorie adekwatne. Ponadto, wydaje się nam, że tylko ten wycinek „elementów politycznych" pozostaje w przedmiotowym związku z „elementami

geograficznymi". Inne natomiast wycinki „elementów politycznych" w żadnym określonym związku z „elementami geograficznymi" nie pozostają. I tak np. nie można powiedzieć, że położenie geograficzne — szerokość czy długość — lub klimat wpływają na ustrój państwa. Natomiast w zakresie styku pomiędzy odpowiednimi państwami wywiera wpływ zarówno położenie, jak i ukształtowanie powierzchni, a nawet klimat. Czynniki te bowiem mogą bądź ułatwiać, bądź utrudniać stosunki sąsiedzkie, mogą czynić agresję trudną, a tym samym sprzyjać pokojowemu układaniu się wzajemnych stosunków itd. W związku z tym wydaje się nam celową i słuszną taka, a nie inna konstrukcja pojęcia „elementy geo-polityczne" i takie, jak podaliśmy, a nie inne określenie ich treści.

W naszej definicji „elementów geo-politycznych" odbiegam także nieco od twórcy tego pojęcia prof. Kielléna, znanego germanofila szwedzkiego, uzasadniającego przy pomocy tego pojęcia różne dość ryzykowne tezy z zakresu międzynarodowych stosunków. Prof. Kiellén mówi, że geopolityka jest nauką o zależności wewnętrznej i zewnętrznej polityki danego narodu od właściwości przyrodniczych obszaru, na którym ten naród zamieszkuje. Nauka ta służy chwilowo Niemcom za fundament do budowania tez o „przestrzeni życiowej" oraz uzasadnianiu potrzebami geo-politycznymi militaryzmu, zaborczości itd. Pojęcie prof. Kielléna jest dość sztuczne i dużo lepiej ujmuje Buckle tę samą problematykę bez uciekania się do takich uczonych terminów. W pojęciu geo-polityki można w gruncie rzeczy zmieścić wszystko. Sam Kiellén robi z tego rodzaj specyficznej filozofii naturalistycznej, w której ziemia i wiedza o niej — geografia odgrywają rolę taką, jak u Marksa czynniki ekonomiczne. Jest to jeszcze jedna filozofia, jeszcze jedna synteza rzeczywistości pod specjalnym kątem. Wydaje się nam, że w postaci jaką nadał pojęciu temu Kiellén chybia ono celu. Jest za szerokie i niekonkretne, wprowadza pewien zamęt. Dlatego też usiłowaliśmy nadać mu bardziej konkretny i zarazem bardziej techniczno-praktyczny charakter.

* *
*

Już u Hippokratesa, Herodota i Tucydydesa znajdziemy szereg uwag, dotyczących związku elementów geo-politycznych z kształtowaniem się określonego typu świadomości, określonego typu człowieka. W granicach ustaleń myśliciele starożytnych obracały się dociekania także i nowszych badaczy, a mianowicie Bodina (1530—1596), Bacona (1560—

1626) i Monteskiusza (1689—1755). Dopiero Herder (1744—1803) wprowadził tu nowe momenty, które posunęły całą sprawę od razu naprzód. Herder powiązał zależnością przyczynową dwa zespoły zjawisk, a mianowicie twierdził, że położenie geograficzne i fizyko-przyrodnicze środowisko determinują byt narodów, a więc ich sposób myślenia i działania oraz ich cierpienia czyli historię. Ratzel przytaczając Herdera, zwrócił uwagę na to kapitalne herderowskie określenie, obejmujące istotę tego, co dziś określa się mianiem geo-polityki, a mianowicie, że „historia jest geografią w ruchu, a geografia historią, która skrzepła". Należy podkreślić, że Herder w swoim ujęciu zagadnienia zachował pewien umiar i pewne zrozumienie rzeczywistości, uznając rolę i innych czynników jak np. rasa, narodowość, sposób życia itp. To też pisał on między innymi: „Gdyby osiedlano Chińczyków w Grecji, — wówczas nasza Grecja nigdy by nie powstała".

Kontynuatorem Herdera był słynny Ratzel, autor głośnej „Antropogeografii" Ratzel (zmarły 1904) rozwinął myśli nietylko Herdera, ale i Rittera, który był może najbardziej umiarkowanym z plejady geografistów, jeśli tak można powiedzieć. Ritter bowiem słusznie dowodził, że w miarę rozwoju kultury i cywilizacji człowiek coraz bardziej wyzwala się od wpływu czynnika geo-politycznego. Ratzel traktuje człowieka o tyle „o ile zależy on od przestrzennych stosunków ziemi i znajduje się pod ich wpływem"[2]). Stanowisko Ratzela jest dość jednostronne. Wyodrębnił on z geografii antropogeografię, jako specjalną gałąź badań, obejmującą związki zachodzące między środowiskiem geograficznym, a życiem człowieka. Była to w gruncie rzeczy geo-polityka, aczkolwiek, obracająca się w mniej polityczno-konkretnej sferze zagadnień. Ratzel zbudował konsekwentną doktrynę geograficznego determinizmu. Pisał on: „Religia, nauka i poezja w znacznym stopniu są odbiciem natury w duszy ludzkiej". Przypomina to twierdzenie Herdera, który utrzymywał, co następuje: „Mitologia każdego narodu jest wyrazem swoistych pojęć o przyrodzie, warunkuje mitologię szczególnie ta ilość dobra i zła, którą naród znajduje w przyrodzie, sądząc według jej klimatu i właściwości, i zależy mitologia od tego, jak naród tłumaczy jedno przez drugie". Tą drogą wyjaśniał Herder lamaizm oraz uzasadniał rozbicie Włoch „geograficznym poło-

[2]) Fr. Ratzel: „Antropogeographie oder Grundzüge der Anwendung der Erdkunde auf die Geschichte", Stuttgart 1882, t. I i 1891, t. II. Cyt. z t. I, str. 20.

żeniem pomiędzy górami, a brzegami mórz". Wyjaśnienia tego nie można uważać za wystarczające, bo w dziejach półwyspu Apenińskiego bywały okresy, i to długie, kiedy żadnego rozbicia nie było. Włosi ponadto zawsze dążyli do zjednoczenia. Dziś stanowią, jak ongiś Rzym, jednolity, scentralizowany organizm. Zjawisko rozproszkowania występowało w średniowieczu wszędzie. Było ono rezultatem feodalizmu, który przezwyciężała wszędzie tendencja do centralizacji. Wystarczy tu zwrócić uwagę na Francję i Niemcy. Pierwsza scentralizowała się prędzej i drogą Rewolucji usunęła przeżytki feodalizmu, które w Niemczech zaledwie po wojnie światowej zostały całkowicie usunięte.

Ratzel ujmuje problematykę wpływu geo-sfery na świadomość w czterech momentach:

1°. Bezpośredni wpływ na dusze i ciała jednostek, wywołujący fizyczne i psychiczne różnice rasowe;

2°. Wpływ ukształtowania powierzchni na stosunki polityczne narodów (góry dzielą narody, równiny — łączą);

3°. Wpływ rozmieszczenia przestrzennego na kształtowanie się lub zanik określonych cech specyficznych;

4°. Wpływ na wewnętrzną strukturę narodowego organizmu".

Widzimy, że punkty te obejmują całokształt życia i rozwoju zarówno jednostek, jak i grup społecznych oraz całego narodu, państwowo zorganizowanego. Ratzel uważał, że zarówno stany psychiczne, jak i stany społeczne są geograficznie zdeterminowane, że geo-sfera określa politykę. Jednakże będąc uczonym wielkiej miary przyjmował w biegu rozwoju dziejowego i wpływ innych czynników determinujących psycho-społeczny ustrój. Wysuwał tu na plan pierwszy, wśród tych czynników, stale potęgującą się moc ducha ludzkiego, który częstokroć buduje kultury w niesprzyjających nawet warunkach geograficznych, a częstokroć w sprzyjających tego nie potrafi. Otóż Ratzel dowodzi, że moc tego ducha stale potęguje skuteczność opanowywania geosfery i stale coraz bardziej uniezależnia się od niej, przystosowując ją do swych potrzeb i wymagań.

Ratzel ponadto wysuwa sam pewne momenty, przeczące jego teorii i próbuje dla nich znaleźć determinację poza czynnikiem geo-politycznym. W pierwszym tomie swojej „Antropogeografii" na str. 234 zwraca on uwagę, że po prześladowaniu chrześcijan w r. 1639 japończycy zaprzestali żeglarstwa, mimo, że sytuacja geopolityczna nie zmieniła się; dalej na str. 241 pisze, że Celtowie w przeciwieństwie do Germanów, mimo że zajmowali terytorium Wielkiej Bry-

tanii nie odważyli się nigdy podejmować wypraw morskich o dalszym zasięgu; na str. 242 zwraca uwagę, że tam gdzie malajowie i papuasi zamieszkują razem, pierwsi dążą do brzegów w celu podejmowania wypraw morskich, a drudzy przeciwnie w głąb lądu w celu lądowych wypraw łupieżczych; wreszcie na str. 266—267 pisze, że Irlandczycy mimo, że są narodem wyspiarskim nie są żeglarzami i rybakami. Już z tego widzimy, że o determinacji ściśle geograficznej mowy być nie może. Doświadczenie historyczne podkreśla to na każdym kroku. Dzieje dają obraz wielo-czynnikowej determinacji poszczególnych zjawisk rzeczywistości.

Ciekawym zjawiskiem na terenie omawianego kierunku był późniejszy nieco od Ratzela pisarz francuski Mougeolle, który w dziele pt. „Les problèmes de l'histoire" rzucił krańcowo deterministyczną koncepcję wpływu geo-sfery na stosunki ludzkie. Koncepcji swojej nadał postać pewnych praw o charakterze przyrodniczym. I tak np. mówił on o „prawie rozwoju cywilizacji", wg. którego cywilizacja rozwijała się początkowo w strefach gorących, gdzie potrzeba pokarmu jest mała na skutek gorąca i dlatego zdobywanie pokarmu zajmowało względnie mało czasu, który mógł być zużywany na twórczość artystyczną i naukową. Fakty kategorycznie przeczą temu „prawu". Drugim podobnym „prawem" jest „prawo wyżyn", które orzekało, że miasta początkowo budowano w górach, skąd one stopniowo schodziły niejako w doliny. I temu „prawu" fakty również stanowczo przeczą. Trzecim prawem było „prawo szerokości geograficznej" w myśl którego pochód cywilizacji odbywał się od równika do biegunów. Mougeolle wywarł pewien wpływ mimo całej fantastyczności jego doktryny.

Nowoczesnym całkowicie reprezentantem omawianego kierunku jest znakomity pisarz angielski Buckle (1824—1862) autor znanej pracy pt. „Historia cywilizacji w Anglii". (Korzystam z tłumaczenia francuskiego, dokonanego przez A. Baillot'a, Paryż 1865, tomów pięć). Buckle jest właściwie pierwszym pisarzem geo-politykiem. Terminu geo-polityka nie używa, ale treść jego dzieła zawiera w sobie to wszystko, co Kiellén lub Haushofer określają pojęciem geopolityki. Rozważania Buckle'a obejmują ogromny obszar zagadnień, są nietylko syntezą historyczną czy historiofilozoficzną, ale są także syntezą filozoficzną i polityczną, opartą o geografię, jako fundament stawania się i rozwoju rzeczywistości.

Buckle teoretycznie uznaje dwubiegunową determinację świadomości narodowej. Jednym biegunem determinacji

jest geo-sfera, a drugim stale i samodzielnie rozwijający się duch ludzki. Buckle czyni tu pewne zastrzeżenie, a mianowicie mówi, że duch ludzki „ulega swoim własnym prawom i rozwija się zgodnie z własnymi możliwościami, jeśli nań nie oddziaływują wpływy zewnętrzne“ (t. I, str. 27). Co do natury, to Buckle tak określa jej rolę: „...natura ulega wyłącznie własnym prawom, ale pozostaje w stałej łączności z duchem ludzkim, podniecając jego namiętności i pobudzając jego intelekt i w konsekwencji nadając jego czynom taki kierunek, który bez tej interwencji nie miałby miejsca“ (t. I, str. 27). Buckle podkreśla, że zachodzi tu wzajemne oddziaływanie, ale że prymat należy do czynników fizycznych. Czynniki te to: a) klimat, b) pokarm, c) ziemia, i d) ogólny wygląd krajobrazu. Ostatni ten czynnik kształtuje wyobraźnię, będąc częstokroć przyczyną powstawania szkodliwych zabobonów, hamujących nieraz rozwój wiedzy; zabobony te w początkach społeczeństw wpływają na formowanie się charakteru narodowego oraz typu wierzeń religijnych. Pozostałe trzy czynniki, chociaż nie miały zdaniem Buckle'a takiego bezpośredniego wpływu na samą duszę ludzką, ale za to wywarły ogromny wpływ na ogólną organizację społeczeństwa i przyczyniły się do powstania pewnych różnic między rasami. Buckle podkreśla, że istotne braki w zakresie tych trzech czynników mogą pociągać za sobą konieczność takiej koncentracji wysiłków, celem usunięcia braków, że wszelkie inne wysiłki, wszelka twórczość inna stanie się niemożliwa.

Stanowisko zatem Buckle'a, mimo różnych zastrzeżeń z jego strony, jest w gruncie rzeczy zdecydowanym determinizmem geograficznym. I chociaż wiąże on rozwój społeczny z rozwojem wiedzy, ale w łańcuchu przyczynowych powiązań zawsze się dochodzi się u niego do geo-sfery, do czynników geograficznych, jako tej pierwszej i w istocie jedynej przyczyny, z której wypływają wszystkie uwarunkowania przyczynowe.

Biblią geo-polityki jest trzy tomowe dzieło Haushofera „Macht und Erde“. Dzieło to rozwija myśli podstawowe zawarte w pracy Kielléna „Mocarstwa“. Haushofer rozważa właściwie koncepcje układów imperialnych w związku z sytuacją geograficzną. Rozważania Haushofera obracają się raczej w ramach ustalonej przez nas definicji geo-polityki, usiłując powiązać konieczności w zakresie polityki z czynnikami geograficznymi i gospodarczymi i upatrując tu szeregi rzekomych determinacji. Haushofer tłumaczy np. ekspansję kolonialną Europy tym, że nie posiada ona własnej strefy tropikalnej. Pas państw od Łotwy, aż po Grecję

określa Haushofer pojęciem „Zwischen Europa". Wysunięty podobno wobec Halifaxa projekt czwartego bloku kolonialnego niemieckiego w Afryce, obok trzech istniejących (angielskiego, francuskiego i włoskiego) był rezultatem dociekań geo-politycznych. Konieczności geo-polityczne nie stanowią jakiś nieprzekraczalnych determinacji. Polityka państw stosunkowo w małym stopniu wynikała z układu geograficznego granic państw. Układ ten nie wyjaśnia zmian w zakresie konstelacyj politycznych. Nie ma takich geo-politycznych konieczności, które pociągałyby za sobą niezmienność polityki. I nieraz polityka państw ulegała zmianie, mimo, że czynniki geograficzne czy geo-polityczne nie ulegały zmianom.

Oto pokrótce przegląd zasadniczych założeń tego kierunku, który, należy mu to przyznać, dał cenny wkład do poznania pewnych momentów, mających niemały wpływ na kształtowanie się humanistycznej rzeczywistości. W zespole wielu czynników, które tutaj wywierały swój wpływ, czynnikom geograficznym czy geo-politycznym przynależy niewątpliwie b. ważne miejsce. Jednakże nie wyłączne. Rozwój humanistycznej rzeczywistości bowiem nie da się sprowadzić do działania jednego pra-czynnika. I tu łudzą się zarówno antropogeografowie, jak i antropolodzy (rasiści), jak i panekonomiści w typie Marksa lub panseksualiści w typie Freuda. Świat nie jest układem monistycznym, nie da się sprowadzić do jednej pra substancji czy jednego pra-zjawiska. Świat jest układem pluralistycznym. O tym należy zawsze pamiętać, unikając pryncypialnych uproszczeń, które nie służą życiu, a przeciwnie wynaturzają je lub zabijają.

* *
*

Elementy geo-polityczne oddziaływują niewątpliwie na człowieka. Jednakże nie są one zespołem absolutnych uwarunkowań. Przede wszystkim oddziaływanie tych elementów nie jest stałe. Otoczenie fizyczne jest kategorią zmienną. Człowiek je zmienia, a poza tym zmienia się ono także samo w sobie. Polityka, odkrycia, warunki społeczne wszystko to zmienia układ stosunków geo-politycznych. Człowiek drenuje błota, karczuje lasy, buduje domy słowem uniezależnia się niemal całkowicie od wpływów natury. Nieraz człowiek wskutek pobudek religijnych odsuwa się od naturalnego typu życia i pokarmu np. „tabu". „Natura i geografia — pisze Meyer — tworzą tylko substrat

historycznego życia ludzkości; dają one tylko możliwości, a nie konieczności rozwoju. Natura terytorium w żadnym wypadku nie wyznacza historii ani o niej nie przesądza, aczkolwiek terytorium jest to niewątpliwie jeden z danych warunków historii. Decyzja jest w życiu ludzkim zawsze sprawą czynników indywidualnych i duchowych, które wyzyskują lub zaniedbują dane warunki, jako możliwości, i w każdym wypadku rozstrzygają"[3]).

Wola ludzkości niewątpliwie odgrywa tu rolę decydującą. Ustroje całego szeregu państw ulegały różnorodnym zmianom, mimo iż warunki geograficzne czy geo-polityczne pozostawały bez zmiany. Ewolucja polityczno-społeczna i kulturalna Grecji, Italii lub Szwecji dostarcza nam klasycznych dowodów, że znaczenie czynników naturalnych (geograficznych czy geopolitycznych) było, jest i będzie drugorzędne. Oczywiście znaczenie to było większe przy niższym poziomie kultury i techniki, a jest znacznie mniejsze przy wyższym, ale zawsze było ono drugorzędne. Przykładów faktycznych można by mnożyć bez liku, ale nie o to chodzi. Istota zagadnienia polega na wykreśleniu tym czynnikom właściwego miejsca. Mc. Dougall podkreśla w tej kwestii rolę dominującą czynników psychicznych, które zdecydowanie, jego zdaniem, przeważają nad czynnikami geograficznymi, historycznymi lub ekonomicznymi. Dougall podkreśla specjalnie rolę idei narodu.

Wydaje się nam, że zespolenie grupowe, społeczny typ życia silniej działa na naturę psychiczną i fizyczną zjednoczonych jednostek niż geosfera czy geo-polityczna sytuacja. Wydaje się nam, że o duchowym i moralnym rozwoju w pierwszym rzędzie decydują momenty społecznej natury, a nie środowisko fizyczne. Momenty kulturalno-społeczne wywołują cały szereg najróżnorodniejszych i najsubtelniejszych przemian w systemie nerwowym i w całej strukturze psychicznej. Tylko zwierzęta przystosowują się do warunków naturalnych, człowiek przystosowuje warunki naturalne do swoich potrzeb, ujarzmia naturę. Czyni to siłą swego ducha, walką i pracą. Geosfera, sytuacja geo-polityczna działają w zależności od typu człowieka i to zarówno typu fizycznego (rasy) jak i psychicznego, od typu struktury społecznej i gospodarczej, od typu wreszcie kultury i cywilizacji. Determinacja geo-polityczna nie tylko nie jest jedyną determinacją, ale sama jest zdeterminowana wieloma czynnikami. Wydaje się nam, że aktualnie deter-

---

[3]) Edward Meyer: „Geschichte der Altertums". Wyd. I, 1, str. 66.

minizm geograficzny czy geo-polityczny, jako pewne próby mechanistycznego sposobu tłumaczenia rzeczywistości humanistycznej można uważać za obalone. Doświadczenie bowiem w niezliczonej ilości konkretnych faktów dostarczyło bogatego materiału dowodowego na rzecz niesłuszności tej tezy. O rozwoju humanistycznej rzeczywistości decyduje przede wszystkim i nade wszystko świadoma celów wola ludzka, twórcze akty ducha człowieczego. One też decydują o świadomości narodów. Nie wyłącznie, albowiem, jak pisze Mc. Dougall: „Postęp cywilizacyjny był zawsze wynikiem działania wielu przyczyn i warunków i żadnemu z nich, czy to będzie rasa, czy klimat, organizacja społeczna, religia, czy jakikolwiek inny czynnik, nie możemy odmówić wszelkiego znaczenia, na tej podstawie, że w jakimś poszczególnym wypadku nie wywołał on postępu, do którego w innych wypadkach przyczynił się, jako jedna z pewnej liczby współdziałających przyczyn“[4]).

Marian Reutt.

---

[4]) William Mac Dougall: „Psychologia grupy“, Lwów—Warszawa 1930, str. 453.

Niemcy w Polsce

Państwo, które — jak Polska — ma tak znaczny odsetek tzw. mniejszości narodowych w swoich granicach, nie może nie postawić sobie jako jednego z głównych celów swej polityki wewnętrznej — w danej sprawie najściślej zazębiającej się o zewnętrzną — sprawy rozwiązania zagadnienia swej kultury narodowej ku pożytkowi narodu polskiego. Nigdzie tak, jak tutaj nie znajdzie najmocniejszego uzasadnienia planowość działania — i to zarówno doraźnego, jak na bardzo długą metę — planowość, której konieczność jaskrawo uwypukla planowość polityki grup mniejszości, zestrojonej zazwyczaj z polityką ogólną głównego trzonu danej narodowości

Podczas gdy cel, jaki sobie państwo stawia w swej polityce „mniejszościowej" może być postawiony i uzależniony z góry od zasadniczej koncepcji, na której opiera się państwo — środki, których należy użyć do najskuteczniejszej i najszybszej realizacji postawionego celu, powinny być zaczerpnięte z doświadczeń życia tego terenu, o który w danym wypadku może chodzić. Gdybyśmy środki działania dobierali w oderwaniu od rzeczywistości — w rezultacie moglibyśmy otrzymać może i ciekawą koncepcję doktrynalną, grzesząca jednak szablonem i nieprzydatną dla rozmaitości życia.

Innymi słowy — trzeba, by w budowie polityki „mniejszościowej" państwa słychać było głosy, pochodzące z terenu, gdzie polityka ta stawać się będzie rzeczywistością, głosy, rejestrujące konkretne, codzienne potrzeby, wskazujące niemniej konkretne, codzienne cele.

Z zadowoleniem też, jako służącą żywo odczuwanej potrzebie politycznej, należy powitać pracę p. Józefa Winiewicza, o „Mobilizacji sił niemieckich w Polsce". Autor zwraca uwagę we wstępie na charakter publicystyczny swej pracy — sądzimy, że jest to jej zaletą, że nie przytłacza czytelnika całym, ciężkim niekiedy, aparatem naukowym, podaje mu treść w formie zdradzającej pióro żywego publicysty. Ale i wnikliwego. Publicystyczny charakter pracy nie odebrał jej umiaru i ścisłości: autor nigdzie Niemców nie obraża, ani nie przesadza w omawianiu zagadnień. Dodaje natomiast na końcu swych wywodów popierające jego tezy wynurzenia miarodajnych polityków niemieckich w Polsce, oraz wymowne mapy i wykresy niemczyzny w naszym kraju.

Praca składa się z czterech rozdziałów; w pierwszym, pod tytułem „Drożdże narodowo-socjalistycznej doktryny" — p. Winiewicz mówi, jak to właśnie „narodowy socjalizm odegrał, jako doktryna, wśród mniejszości niemieckiej w Polsce rolę drożdży, na których zaczęło rosnąć ciasto aktywności żywiołu niemieckiego". Twierdzenie, że „rozpoczął się bezprzykładny wzrost aktywności mniejszości niemieckiej" — popiera autor wieloma danymi. Nie będziemy tu powtarzali za p. Winiewiczem informacyj o życiu organizacyjnym Niemców w Polsce, którego ciekawą kartą jest strona gospodarcza — odsyłając do pracy autora. Na niektóre jednak momenty pragniemy zwrócić uwagę. Przede wszystkim uderza — w przedstawieniu p. Winiewicza — fakt najdalej idącego uzależnienia politycznego i gospodarczego życia niemczyzny w Polsce od ośrodka zewnętrznego, od Rzeszy. Życie niemieckie w Polsce nie jest częścią życia toczącego się w Polsce, jest natomiast częścią życia, toczącego się w granicach Rzeszy, obcego państwa. Być może — można tak przypuszczać i w oparciu o wywody p. Winiewicza, że są ośrodki niemieckie w Polsce, które nie patrzą na ten stan z zadowoleniem, ale ośrodki te milczą i nie działają, możliwe, że zastraszone i jakby steroryzowane. Ale wszystko to, co mówi i działa, tak mówi i tak świadomie działa, jakby niemczyzna w Polsce stanowiła zupełnie obcą w życiu państwa enklawę, zrośniętą natomiast organicznie z państwem ościennym. Podkreślają ten stan ciągłe żądania praw wyjątkowych — o czym autor mówi w następnych rozdziałach. Nie potrzeba się nawet pytać, czy taki nastrój ideowy i taki stan organizacyjny jakiejkolwiek mniejszości jest przez każde zwyczajne rozumiejące swą rolę państwo do tolerowania, bo niema napewno nikogo, również w szeregach Niemców w Polsce, kto by nie udzielił jedynej na to odpowiedzi. Musi to stać się jednym z nieostatnich źródeł polityki polskiej wobec mniejszości niemieckiej, źródeł, bijących w łonie jej samej. W utrzymywaniu ścisłej zależności mniejszości niemieckiej w Polsce od polityki Rzeszy — ważną rolę pośrednika odgrywa Gdańsk, co warto wiedzieć.

Ożywienie narodowe i polityczne niemczyzny w Polsce właściwie objawiło się przez wewnętrzną walkę polityczną między różnymi odłamami tej mniejszości. Ale słusznie podkreśla autor, że dla Polski walki te są obojętne — nie toczą się bowiem o istotę rzeczy, lecz o pewne metody, o pewne sprawy personalne i z polskiego punktu widzenia drugorzędne. Walka ta zresztą bynajmniej nie osłabia siły żywiołu niemieckiego, przeciwnie — mobilizuje siły dla siebie, mobilizuje je jednocześnie dla niemczyzny w ogóle.

Nasuwa się też uwaga ogólniejszej natury — co do charakteru narodowego socjalizmu. Prąd ten budzi nowe żywioły do życia narodowego: nigdzie, jak właśnie w Polsce, nie znajdzie się lepszego, bo z życia i doświadczeń, argumentu, że prąd ten z istoty swej różny jest od komunizmu. Nie miejsce tu na rozważania nad tym, ale wniosek ten, płynący z pracy p. Winiewicza, ma swoją dużą wagę polityczną. Je-

dną jeszcze myśl ogólniejszej natury, budzi lektura książki p. Winiewicza: widoczne z niej jest jakie znaczenie ma idea dla życia politycznego. Te „drożdże", o których pisze p. Winiewicz, to nowa myśl polityczna. Czy bez niej nastąpiłby wzrost sił politycznych? Zastanowienie się nad konkretnymi przejawami życia może doprowadzić do uogólnień, które nie będą doktrynerską koncepcją.

Ciekawe są wywody p. Winiewicza o życiu gospodarczym niemczyzny w Polsce, oraz o oddziaływaniu — świadomie i przez nie właśnie — na żywioł polski. W związku z tą stroną życia mniejszości niemieckiej — widoczne jest, o ile trwalsza jest niemiecka kolonizacja rolna, od miejskiej; podczas gdy pierwsza trwa, druga niemal stopniała już tak, że zagadnienie niemieckie w Polsce mieści się dziś niemal bez reszty na wsi. Powinny stąd płynąć wnioski dla polityki polskiej w tej dziedzinie.

Jedną z najlepszych stron pracy p. Winiewicza jest to, że nie ogranicza się on tylko do przedstawienia rzeczywistości, lecz podaje też te środki, które należałoby, jego zdaniem, przedsięwziąć, by zło, tam gdzie jest, usunąć. Tej sprawie poświęca on ostatni rozdział swej pracy, formułując jednak już i w pierwszym pewne wskazówki, tyczące się strony gospodarczej zagadnienia (spółdzielczość, sprawa parcelacji większej własności niemieckiej).

Drugi rozdział swej pracy, pod tytułem „Lojalność i żądania", poświęca autor nastrojowi polityki niemieckiej w Polsce oraz ramom, w których mogłoby się układać współżycie polsko-niemieckie. Teza, z jaką występują pewne czynniki niemieckie w Polsce (i tym bardziej poza Polską), o szczególniej roli niemczyzny w naszym kraju, roli oczywiście dobroczynnej, o tym, że właściwie naród nasz wszystko, co ma dobrego, zawdzięcza kolonistom niemieckiem — jest znana. Przypomina ją p. Winiewicz, rzecz jasna nie polemizując nią, bo i po co? Zadziwia jednak, jak Niemcy nie mogą dostrzec, że tego rodzaju uzasadnianie żądań praw wyjątkowych (na wzór uzyskanych dziś przez nich w Czechach) służy jednemu tylko celowi: drażnienia narodu polskiego. Z podobnych przesłanek wypływa ich koncepcja „Lebensraum'u" na wschodzie, uzasadniana pieczołowicie przez uczonych niemieckich, z których p. Winiewicz przytacza ciekawe i szczególne wywody K. Haushofera, zawarte w jego pracy o granicach („Grenzen"). Ale — gdy mowa o tym zagadnieniu — bak nam w wywodach p. Winiewicza argumentów, podanych nam w pracach prof. Z. Wojciechowskiego, o „Rozwoju terytorialnym Prus", oraz w ostatnio wydanej „Polsce nad Wisłą i Odrą w X stuleciu". Tutaj przynajmniej nauka niemiecka spotkała się z przeciwdziałaniem, o które tak słusznie woła p. Winiewicz. Równie słusznie przestrzega p. Winiewicz przed traktowaniem ze strony polskiej zagadnienia niemieckiego na sposób uczuciowy. Głos taki, wołający o trzeźwość jest szczególnie potrzebny, bo — jak dotąd — na postawę naszą w tej dziedzinie składają się głównie jakieś odruchy, nie zawsze stojące na wysokości zagadnienia.

Dzięki temu uczuciowemu „podejściu" sprawę niemiecką, nie waha się p. Winiewicz powiedzieć, wyolbrzymia się. A tymczasem „to raczej zastój życia gospodarczego polskiej większości (na zagrożonych terenach) stwarza te złudne pozory potęgi niemieckiej w Polsce. Wniosek stąd jasny: ruszyć to życie polskie. Jasny i godziwy: trzeba tworzyć, nie tylko niszczyć, wówczas proporcje się odmienią, na drodze ludzkiej i naturalnej.

W dalszym ciągu swej pracy wysuwa autor dwa przekonania swe, które nie wydają nam się słuszne. Mówiąc o procesie regermanizacji, jaki dał się wyraźnie spostrzec w ostatnich latach w Polsce, jak też w ogóle o działalności niemieckiej w kraju naszym, autor wielokrotnie podkreśla planowość i świadomość tych procesów. Za najbardziej groźne dla niemczyzny w Polsce — powiada autor — uważają przywódcy niemieccy w Polsce proces stopniowej asymilacji Niemców. Jednocześnie powiada, że „Niemców w Polsce nikt umyślnie asymilować nie chce", że proces asymilacji powinien być wykluczony z programowego ujęcia sprawy mniejszości. Przywódcy niemieccy wiedzą dobrze, czego się należy bać z ich punktu widzenia: żywioł niemiecki w Polsce — uczy tego doświadczenie stuleci — jest materiałem podatnym dla spolszczenia i względnie łatwo ulegającym mu. Po tej też linii szło współżycie elementu niemieckiego z narodem polskim w państwie naszym w ciągu dziejów. To jest doświadczenie historii — innej, definitywnie rozstrzygającej zagadnienia drogi, nie wskazała nam ona. Czy — po zakończeniu procesu odniemczenia dawnych polskich rodzin, na co p. Winiewicz zgadza się — ilość żywiołu niemieckiego w granicach naszego państwa ma ulec petryfikacji? Jeśli nie, jeśli mamy dążyć do zmniejszania tego żywiołu, to albo przez wysiedlenie, albo przez asymilację: Sądzić można, że wybór tylko jednej drogi byłby niewskazany, zwłaszcza zaś pierwsza przedstawić musi znaczne trudności. Jeśli zaś mamy przed sobą możliwości asymilacji, to nie bardzo wiadomo, dlaczego nie ma ona być świadoma i programowa? Zwłaszcza, że druga strona działa na każdym polu — co widać z przedstawienia p. Winiewicza — świadomie i programowo. Nie wydaje się słuszne, by przeciwstawiać tej działalności działalność niższego typu. Nie przesądza to metod, jakich należy użyć dla osiągnięcia celu. Autor słusznie podkreśla w jednym z ustępów wagę zżycia się z żywiołem niemieckim (mówiąc o wspólnych zabawach dzieci), nie może bowiem ulec asymilacji element, który zostaje wykluczony z polskiego życia. Potwierdzeniem tego zdania wydają się być losy niemczyzny w miastach, wiele szybciej polonizującej się (i to nie tylko ostatnio), bo zmuszonej do ciągłych kontaktów z polskością, w zestawieniu z niemczyzną na wsi, wiele trwalszą, bo lepiej izolowaną. Należy jednak powtórzyć, że metody i tempo ich stosowania są do rozwagi.

Ma zupełną rację p. Winiewicz, gdy twierdzi, że „do zagadnienia mniejszości niemieckiej trzeba przestać podchodzić uczuciowo — jak to dotąd się dzieje — a raczej zastosować taktykę ścisłego programu".

A teraz druga sprawa, co do której nie mamy ochoty zgodzić się z p. Winiewiczem. „Nie bez znaczenia, pisze on, przy rozważaniu tych (tj. mniejszości niemieckiej) spraw jest i fakt uzależnienia organizacyjnego ruchu mniejszości niemieckiej w Polsce od jedynego czynnika dyspozycyjnego, leżącego poza granicami kraju, w Rzeszy" — dotąd wszystko dobrze; ale dalej: „znowu możnaby nie mieć nic przeciwko żywym, ba! zacieśnionym kontaktom kulturalnym Niemców, obywateli naszego państwa z nich niemiecką ojczyzną"' — tutaj można by już podyskutować, ale pozostawmy to na boku; dalej zaś ciągnie autor: „niestety kontakty te, nasycono doktryną totalistyczną, która musi wchodzić w wyraźną sprzeczność z duchem ustaw w Polsce obowiązujących i z tymi warunkami politycznego życia, jakie daje polski ustrój konstytucyjny, uznający potrzebę rządów autorytatywnych, a jednak nie tolerujący monopartii". Nie wchodzimy głębiej w zagadnienia teoretyczne i ideowe, do czego mógłby dać sposobność przytoczony ustęp. Wydaje nam się jednak błędną sugestia, jakoby w stosunkach polsko-niemieckich (tj. Niemców w Polsce) miała istotne znaczenie różnica ustrojów państwa polskiego i państwa niemieckiego. Ani zapanowanie ustroju liberalnego w Niemczech, ani totalistycznego w Polsce nie zmienią istoty stosunków polsko-niemieckich, które sięgają swymi korzeniami wiele dalej i głębiej. Nie zamierzamy rozwijać i uzasadniać tu naszego poglądu, wydało nam się jednak potrzebnym zgłoszenie tu tego naszego zastrzeżenia, zwłaszcza, że p. Winiewicz pomieszcza później inną uwagę z podobnego zakresu, na którą zupełnie godzimy się, która jednak nie zupełnie jest dostosowana do uwag jego obecnie przytoczonych; „w szczególności mylą się — pisze on mianowicie — ci, którzy przeceniają atrakcyjność obywatelskiej swobody naszego państwa dla tu mieszkających Niemców", przytaczając przykład Czech. Otóż właśnie: ustrój państwa nie gra roli w tej dziedzinie.

I ten, tj. trzeci rozdział rozprawy p. Winiewicza zbudowany jest dobrą metodą, stanowi pewną całość, której zakończeniem jest przedstawienie możliwości organizacyjnego kryzysu mniejszości niemieckiej. Przewidywania tego opiera p. Winiewicz na przesłankach psychologicznych: można się spodziewać przemęczenia Niemców w Polsce nieustającym napięciem politycznym. „Mobilizacja sił niemieckich w Polsce, roztrąbiona wielkim aparatem propagandowym, rozbudziła... Bóg wie jakie nadzieje", życie niemieckie jest przy tym „przeorganizowane", gdy zaś pożądane wyniki tego wszystkiego są wciąż w mglistej oddali — może to doprowadzić do zmęczenia, zniechęcenia, zobojętnienia, osłabnięcia i wreszcie nawet cofnięcia się. Oczywiście pod warunkiem odpowiedniej postawy i polityki polskiej.

Wskazania z tej dziedziny ujmuje autor w ostatnim rozdziale pt. „Próba syntezy problemu mniejszości niemieckiej". Za najważniejszy teren zagadnienia tego uważa p. Winiewicz pogranicze. Sprawa niemiecka w Polsce, to głównie sprawa pogranicza. Tam też należy skupić gros wysiłków działalności polskiej w tym zakresie. Ale — oczywi-

ście — sprawą tą, to nie tylko sprawa pogranicza, formułuje też p. Winiewicz kilka zasad, jakimi powinna się kierować polityka polska na drogach rozwiązywania tego zagadnienia. Wartością tych wskazówek jest to, że wyrosły one — jeśli użyć tego wyrażenia — z rzeczywistości, z potrzeb i obserwacji terenu, na którym miałyby być realizowane

Pracę p. Winiewicza trzeba przeczytać, trzeba też życzyć sobie, by była ona jeno jednym z ogniw całego łańcucha myśli i zabiegów, stwarzających realne podstawy rozwiązywania tego tak ważnego i szerokiego zagadnienia, jakim jest sprawa niemiecka w Polsce.

J. Z.

Inflanty a Polska[1)]

Pod powyższym tytułem ukazała się nakładem Instytutu Bałtyckiego w Gdyni praca zbiorowa. Znajdujemy w niej cztery referaty wygłoszone na I Zjeździe Historyków Bałtyckich w Rydze w r. 1937: 1. Edwarda Kuntzego, Organizacja Inflant w czasach polskich, 2. Kazimierza Tyszkowskiego, Polska polityka kościelna w Inflantach, 3. Leona Koczego, Gdańsk i Ryga, wreszcie 4. Mariana Małowista, Ryga i Gdańsk, od wybuchu wojny trzynastoletniej do końca XVI stulecia.

Rozprawy powyższe dają pewien pogląd na kształtowanie się stosunku Państwa Polskiego do Inflant w XV wieku. Okres ten, to okres dążenia władców polskich w kierunku tworzenia polskiej polityki bałtyckiej, okres ciążenia Polski ku północy i walki o dominium Maris Baltici.

Polską politykę morską ugruntował ostatecznie Zygmunt Stary. Syn i następca jego Zygmunt August zrozumiał, że wielkość, niezależność i potęga Polski zależy od panowania nad Bałtykiem. A trwałość tego panowania zależała od owładnięcia portami aż do Rewal (Tallin) i odcięcia tą drogą Moskwy od zapanowania nad zachodem. Mocarstwowa pozycja Polski zależała od niedopuszczenia do Bałtyku Moskwy. Stąd zrozumiały jest wysiłek Zygmunta Augusta w kierunku trwałego zdobycia Inflant dla Polski, i jego aktywna polityka w stosunku do tego kraju. Odgrywała tu pewną rolę również chęć osadzenia jednego z siostrzeńców w sekularyzowanych ziemiach.

Inflantczycy rozumiejąc swój interes w połączeniu z Polską, godzili się na opiekę króla, wiedząc, że sami nie są zdolni do utrzymania niezależności i bez oparcia się o Polskę i Litwę zostaną wchłonięci przez Moskwę. Jednakże plany Zygmunta Augusta nie łatwe były do wykonania. Dania i Szwecja uznały swoje interesy na Bałtyku za zagrożone, a Moskwa nie miała zamiaru rezygnować z panowania nad Bałtykiem. Poza tym były i trudności wewnętrzne, mianowicie niezałatwiona sprawa unii polsko-litewskiej. Litwa bowiem zawsze uznawała Inflanty jako teren wyłącznie swoich wpływów, a nie Korony. Również w samych Inflantach działały trzy stronnictwa; byli zwolen-

---

1) Inflanty a Polska. Praca zbiorowa, zawierająca rozprawy Edwarda Kuntzego, Kazimierza Tyszkowskiego, Leona Koczego, Mariana Małowista z przedmową Stanisława Kutrzeby. Gdynia 1939. Nakładem Instytutu Bałtyckiego w Gdyni.

nicy Polski, Danii i Szwecji. Zgodność była tylko co do tego, że bez oparcia się o inne państwo, Inflanty nie zdolne są oprzeć się Moskwie. Pod groźbą wojny z Moskwą doszło do układów.

Stronnikami Polski byli Gotthard Kettler i biskup ryski Wilhelm brandenburski. Pertraktacje z nimi prowadził kanclerz Mikołaj Radziwiłł Czarny, główny kierownik całej akcji inflanckiej. W wyniku układów w 1561 r. Kettler otrzymał jako lenno Kurlandię i Semigalię; reszta Inflant południowych poddała się królowi i przyłączona została do Litwy. — Część północna, a mianowicie północna Estonia (tj. Harria i Wironia) poddała się królowi szwedzkiemu Erykowi XVI, — a biskup Ozylii i Kuronii oddał się w 1559 r. pod opiekę króla duńskiego Fryderyka II. Biskupstwo dorpackie należało do Moskwy, zdobyte przez nią już w 1558 r. Według układu z 1561 r. stosunek prawno-polityczny Inflant do państw Jagiellonów nie został wyjaśniony, a w szczególności nie została załatwiona sprawa połączenia z Koroną.

Ustój wewnętrzny Inflant nie był jednolity; obok Zakonu Kawalerów Mieczowych za niezależny czynnik polityczny uważały się Arcybiskupstwo ryskie i Ryga.

Ryga, trzecie najważniejsze po Lubece i Gdańsku miasto haudlowe nad Bałtykiem, zazdrośnie strzegła swych przywilejów i walczyła o swoją niezależność. Dużo kłopotu sprawiała przy wcieleniu Inflant i była najbardziej opornym czynnikiem przy reorganizacji ustroju. Położona u ujścia Dźwiny, rozumiała, że rozwój jej jest uwarunkowany dobrymi stosunkami z zapleczem — z ziemiami leżącymi od niej na południowy wschód.

Wiek XVI jest okresem, w którym Ryga wycofuje się z czynnego handlu, stara się jedynie opanować wymianę towarów między kupcami zachodnio europejskimi a Litwinami i Rusinami. W tym celu energicznie walczy o przywileje składowe. Opanowanie ujścia Dźwiny przez państwo polsko-litewskie wpłynęło na kierunek rozwoju gospodarczego Europy wschodniej. Największe korzyści z tego przypadły Rydze, podobnie Gdańskowi, dzięki opanowaniu przez Polskę ujścia Wisły. Rozumieli to gdańszczanie i ryżanie i w decydujących momentach stawali na stanowisku utrzymania związku z Polską, który był podstawą egzystencji, rozwoju i dobrobytu tych miast.

Ryga posiadając odrębny ustrój i samodzielność nie myślała z tego rezygnować. Przy pertraktacjach z Inflantami Mikołaj Radziwiłł Czarny, musiał prowadzić z osobna układy z Rygą, arcybiskupem ryskim i Kettlerem.

Po układzie z r. 1562 trudno było myśleć o wprowadzeniu zmian w organizacji Inflant. Zbyt wiele było trudności wewnętrznych i zewnętrznych. Litwa podkreślała swoje prawa, nie chcąc zgodzić się na połączenie Inflant z Koroną. W tej sytuacji Zygmunt August nie mógł być stroną dyktującą warunki i tym dadzą się wytłumaczyć obszerne koncesje na rzecz szlachty inflanckiej, między innymi Privilegium Sigismundi Augusti zabezpieczający dotychczasowe przy-

wileje, wolności i dobra, posiadane w momencie poddania się królowi. Przywilej ten nie został nigdy zatwierdzony przez sejm. Władza królewska w Inflantach w tym okresie miała charakter przede wszystkim wojskowy.

Z chwilą zetknięcia się katolickiej Polski z krajem prawie wyłącznie protestanckim, powstało zagadnienie rewindykacji religijnej. Zygmunt August nie uznawał tego problemu za istotny i ważny. Sam nastawiony tolerancyjnie, nie chciał zaostrzać antagonizmów wyznaniowych. Zresztą sytuacja zewnętrzna, stałe walki z Moskwą, odsunęły sprawy wewnętrzne na plan dalszy, tym bardziej, że sytuację komplikował upór Litwy, która nie chciała zgodzić się na wcielenie Inflant do Korony.

Kwiestię tę załatwiła dopiero unia lubelska. W akcie unii z 1569 r. Inflanty zostały wcielone wspólnie do Korony i Litwy. Sprawa organizacji Inflant nie została jednak załatwiona i stała się aktualna dopiero po śmierci Zygmunta Augusta — za Stefana Batorego, którego panowanie rozpoczyna nowy okres w dziejach stosunków polsko-litewsko-inflanckich.

W okresie tym zostaje ostatecznie złamana supremacja Litwy, do głosu dochodzi Korona. Polityka Batorego nacechowana była planowością i zdecydowaniem. Po zabezpieczeniu granic południowo-wschodnich Batory ustalił plan zreformowania Inflant. Stosunek króla i państwa do tej prowincji ulegał zupełnej zmianie. Nie ma tu mowy o Privilegium Sigismundi Augusti, warunki dyktuje król, a nie szlachta inflancka. Cała prowincja została podzielona na trzy prezydia; wendeńskie, dorpackie i parnawskie z prezydentami mianowanymi przez króla. Na czele prowincji stał jako gubernator Jerzy Radziwiłł. Obok niego istnieli komisarze. Urzędnicy ci byli pełnomocnikami króla.

Batory przeprowadził rewizję tytułów dóbr, chcąc w ten sposób odzyskać dobra nieprawnie zabrane. Po przeprowadzeniu lustracji, dobra zostały podzielone na cztery kategorie: 1. dobra przeznaczone na obronę Inflant, 2. przeznaczone na potrzeby mensae regiae, 3. przeznaczone na zaopatrzenie „dobrze zasłużonych" oraz 4. na dobra, które miały być oddane miejscowej szlachcie z obowiązkiem służby wojskowej na każde zawołanie królewskie.

Znaczną część dóbr przeznaczył zatem król na obronę kraju. Troska o obronę kraju spowodowała również bolesne zarządzenie dla szlachty infanckiej, mianowicie nakaz zburzenia wszystkich, prócz pogranicznych, zamków i zameczków, które rozsiane po całym kraju uniemożliwiały bitwy w otwartym polu i utrudniały obronę. Batory zamierzał stworzyć z Inflant silny bastion zdolny oprzeć się Moskwie, która mimo poniesionych klęsk, nie rezygnowała z panowania nad Bałtykiem. Stąd pochodziły wszystkie zamierzenia i zarządzenia wojskowe Batorego.

Równolegle z reorganizacją administracji, przystąpił król do ułożenia stosunków wyznaniowych, do restytucji katolicyzmu. Batory

rozumiał, że protestanckie Inflanty wyznaniem, językiem i narodowością obce jego państwu, nie będą pewnym nabytkiem dla Korony. Dążył więc do wzmocnienia żywiołu katolickiego, aby przez to silniej związać nowopozyskany kraj ze swoim państwem. Zabrał się do tego jednak zbyt radykalnie, z czego skorzystali Szwedzi, wyzyskując antagonizmy wyznaniowe dla swojej propagandy. Batory w swojej akcji restytucji katolicyzmu doznał gorliwego poparcia kościoła. Ostatnie ćwierćwiecze XVI w. to okres wzrostu sił kościoła Katolickiego okres walki z reformacją. Rzym wielką wagę przywiązywał do Inflant, gdzie powstać miało ognisko propagandy katolickiej na Moskwę i Szwecję. Najgorliwszymi rzecznikami tego byli Possewin i Skarga.

Batory potrafił jednak zachować samodzielność i zmienił kurs polityki na wolniejszy; szczególnie doradzał mu to, najbliższy jego doradca i zaufany przyjaciel Zamoyski. Ważną datą jest tutaj rok 1581, data kompromisu drohiczyńskiego, w którym Batory zapewniając swobodę religijną Inflantczykom, zachował sobie jednak prawo decyzji co do dóbr duchownych, z których król zamierzał stworzyć oparcie finansowe dla rozwijającego się katolicyzmu. W celu realizacji tych planów wyjechał do Rygi w 1582 r. Tu jednak spotkał się z oporem ze strony ryskiej i inflanckiej. Powoływano się na przywileje Zygmunta Augusta, król jednak stanowczo odpierał wszystkie argumenty twierdząc, że ma pełne prawo decydowania, gdyż sam orężnie odebrał kraj z rąk moskiewskich. Odebrał w Rydze kościół św. Jakuba i klasztor cystersek z kościołem św. Marii Magdaleny. Na sejmie pod koniec 1582 r. wydana została konstytucja inflancka, w której dokonana została fundacja biskupstwa wendeńskiego, religia katolicka została uznana za panującą. Utworzono poza tym dwa kolegia jezuickie w Rydze i Dorparcie. Wywołało to reakcję i sprzeciw opozycji protestanckiej, co w rezultacie doprowadziło do rozruchów tzw. kalendarzowych (z powodu wprowadzenia kalendarza gregoriańskiego) i do wypędzenia jezuitów. Tych spraw nie zdążył już Stefan Batory załatwić.

W realizacji swych wielkich planów spotkał się Batory z opozycją nie tylko w Inflantach, ale także w śród szlacheckiego społeczeństwa polskiego. Samodzielność, stanowczość i inicjatywa króla raziły szlachtę, przyzwyczajoną do swoich swobód. Sejmikująca szlachta nie rozumiała zamiarów Batorego stworzenia z Inflant silnego bastionu przeciw Moskwie. Opozycja uważała, że nadaniem konstytucji inflanckiej została naruszona kardynalna zasada swobód i wolności polskich. Chodziło tu głównie o skonfiskowane dobra, co do których domagała się, aby zostały rozdane szlachcie polskiej i litewskiej. Na sejmach z lat 1582—1585 nic w tej dziedzinie nie postanowiono, a tymczasem wysunęła się do załatwienia nowa kwestia, stosunku do Litwy. To już należało do Zygmunta III.

Litwini czuli się pokrzydzeni swoim nikłym udziałem w rządach nad Inflantami, zwłaszcza od czasu panowania króla Stefana, gdy faktycznym rządcą był koroniarz, Stanisław Pękosławski. Litwinom cho-

dziło głównie o rozdawanie wakansów i starostw; na sejmie w 1585 r. domagali się przyłączenia Inflant do Litwy. Za życia Stefana te żądania nie wpłynęły na zmianę stosunków w Inflantach. Jednakże po śmierci króla, wojewoda trocki, Jan Hlebowicz, już w czasie sejmu konwokacyjnego domagał się zatwierdzenia związku z Litwą. Poselstwo litewskie na tym sejmie groziło oderwaniem się, jeżeli Inflanty nie zostaną zwrócone Litwie, — z tymi groźbami trzeba było się liczyć. Powstał zamiar podziału Inflant na dwie części — litewską i polską. Na sejmie koronacyjnym król miał podział ten zatwierdzić. Tymczasem zwycięstwo pod Byczyną wzmocniło pozycję posłów koronnych i do podziału nie doszło. Nie zlekceważono jednak postulatów litewskich. Na sejmie w 1589 r. uchwalono konstytucję na mocy której nastąpiło zupełne równouprawnienie Litwinów z Polakami w zakresie władzy i korzyści czerpanych z Inflant.

Konstytucja z 1589 nie załatwiła jednak wewnętrznych spraw inflanckich. Stan Inflant wymagał uporządkowania stosunków. Nie załatwiona sprawa praw własności ziemskiej, nadużycia urzędników wywoływały niezadowolenie, potęgowane przez agitatorów zewnętrznych, szwedzkich. Zygmunt III, starając się o tron szwedzki musiał liczyć się z tymi intrygami, i nie mógł dłużej wywoływać niezadowolenia, lecz raczej przez duże ustępstwa pozyskać sobie Inflantczyków.

W tej sytuacji doszło w roku 1598 do wydania nowej ordynacji dla Inflant. W porównaniu z batoriańską z 1582 wprowadziła ona duże zmiany. Inflantczycy otrzymali takie uprawnienia, jakie były w Polsce i na Litwie udziałem szlachty. W zakresie władzy ustawodawczej brali udział w sejmach przez posłów wybieranych na sejmiku w Kiesach. W miejsce prezydentów wprowadzono wojewodów i kasztelanów. Szlachta inflancka została dopuszczona do dygnitarstw i urzędów. Została dokonana jednolita kodyfikacja prawa dla całego kraju. Twórcą nowego kodeksu był Dawid Hilchen, syndyk miasta Rygi, późniejszy sekretarz królewski. Sejm uchwalił również ponowną rewizję dóbr, z której jednak Inflantczycy nie byli zadowoleni. Na uwagę zasługuje postanowienie nawiązujące do konstytucji Batorego o ulgach dla chłopów, dotyczące określenia w pieniądzu wartości świadczeń w naturze.

Ważką rolę w dalszych losach Inflant, odegrała polityka wyznaniowa kontynuowana przez Zygmunta III, początkowo w duchu bardziej radykalnym niż za Batorego. Pod koniec panowania Batorego stosunki wyznaniowe były mocno zaognione. Winni wyrzucenia jezuitów z Rygi w r. 1589 zostali przez Zygmunta III ukarani — ale w ogóle sprawa religijna nie została załatwiona. Po długiej procedurze jezuici wrócili do Rygi i odzyskali swoje prawa na surowy rozkaz króla. Jednak w czasie wojny szwedzkiej Zygmunt III chcąc ratować resztki przychylności Inflantczyków zmuszony był do ustępstw. Protestanci inflanccy w tej ciężkiej sytuacji króla przeszli z defensywy w ofensywę. Rozgorzała walka wyznaniowa, pociągająca za sobą ucisk

katolików. Król w obliczu nowego najazdu szwedzkiego był bezsilny, przestał być stroną dyktującą, stał się coraz bardziej ustępliwy, domagał się jedynie tolerancji dla katolików.

Wysiłki w kierunku restytucji katolicyzmu w Inflantach nie dały jednak pożądanych wyników. Po zajęciu Inflant północnych z Rygą w 1621 r. przez Szwecję — nastąpiło zupełne załamanie się kontrreformacji. Katolicyzm utrzymał się jedynie w tzw. polskich Inflantach, które zostały Polsce przyznane w pokoju oliwskim w 1660 r.. W tych stronach przetrwał też do dzisiaj.

Walki wyznaniowe nie tylko, że nie dały pożądanych wyników katolicyzmowi, ale były powodem m. in. strat politycznych, przez rozbudzenie waśni wyznaniowych w kraju. Błędnej polityce wyznaniowej w dużej mierze należy przypisać niepowodzenie całej polityki inflanckiej.

* * *

Studia historyczne nad okresem walki o dominium Maris Baltici, stawiają żywo przed naszymi oczami dzisiejszą sytuację geopolityczną Polski. Inflanty XVI w. to dzisiejsza Estonia i Łotwa. Między Polską a państwami bałtyckimi istnieje wyraźna solidarność interesów, analogiczna, jak w XVI w. Małe państwa bałtyckie, nie chcąc stracić swej niezależności na rzecz Sowietów czy z drugiej strony Niemiec, siłą rzeczy muszą ciążyć ku Polsce, by między tymi dwoma stworzyć trzecią siłę zdolną do przeciwstawienia się. Trzonem tej siły jest Państwo polskie, które położeniem, rozmiarami i siłą wojenną predystynowane jest do odegrania tej roli. Stanowisko mocarstwowe Polski zależne jest od tych samych elementów co i w w. XVI. Solidarność interesów ułatwia tę współpracę, a układ z Litwą z marca 1938 r. zbliża nas do tego celu.

Maksymilian Górny.

Zjazd Okręgu Zachodniego Ruchu Narodowo-Państwowego dnia 4 czerwca 1939 r. w Toruniu.

Dnia 4 czerwca 1939 r. odbył się Zjazd kierowników i działaczy RNP. Okręgu Zachodniego w Toruniu. Zjazdowi przewodniczył kol. dr Witold Górny z Tczewa.

Na zjeździe tym prof. dr Z. Wojciechowski wygłosił referat pt. „Gdańsk w systemie równowagi europejskiej". Z kolei dr Jan Zdzitowiecki omówił sprawy wewnętrzno-organizacyjne, oraz formy pracy w organizacji. Rolą naszą — powiedział prelegent — jest organizowanie ludzi o pewnym i zdecydowanym poglądzie politycznym.

W dyskusji zabierali głos: Prof. dr Z. Wojciechowski z Poznania, dr Zdzisław Jaroszewski z Owińsk, mgr Janusz Makowski z Warszawy, Bronisław Dziennik z Inowrocławia i inni.

Na zakończenie Zjazdu uchwalono rezolucję następującej treści:

Zjazd Okręgowy Ruchu Narodowo-Państwowego w Toruniu uważa pracę nad pogłębieniem idei konsolidacji oraz zjednoczenia społeczeństwa dokoła Wodza Naczelnego i armii za bezwzględny swój nakaz. Wódz Naczelny dzisiejszych czasów wojen totalnych jest Wodzem Narodu, narodu walczącego o swój byt i o swe prawa rozwojowe. Prawda ta, będąca podwaliną siły państwa, winna w naszej sytuacji geopolitycznej znaleźć trwały i wyłączny wyraz w życiu polskim i w ustroju państwa.

Zjazd Ruchu Narodowo-Państwowego wyraża głęboką wdzięczność ministrowi płk. Józefowi Beckowi za odważną i skuteczną obronę praw, interesów oraz honoru polskiego, przeprowadzoną w czasach wyjątkowo trudnych i krytycznych. Stały wzrost autorytetu Polski, w okresie, gdy padały autorytety innych państw oraz instytucyj międzynarodowych, jest następstwem mądrej, przewidującej polityki polskiej, mającej na oku wielkość naszego państwa, które w traktacie wersalskim uzyskało minimum swych uprawnień terenowych i politycznych.

Wobec tego, że w walce o nasze prawa żywotne opierać się musimy przede wszystkim na własnych siłach i własnej decyzji, Zjazd Ruchu Narodowo-Państwowego uważa prace nad przekształceniem Polski w obóz warowny za najpilniejsze zadanie polityki wewnętrznej. W szczególności życie gospodarcze i społeczne, opierające się na stale wzrastających siłach narodu polskiego, winno coraz bardziej przystosować się do zadań, jakie nakłada forma

zmagań międzynarodowych. Z życia wewnętrznego Polski winny być usunięte wszelkie przejawy jałowych walk wewnętrznych, partyjnych i klasowych, które wyczerpują energię narodową i osłabiają siły społeczne. Wypadki współczesne wykazały raz jeszcze wartość ustroju obowiązującego w Polsce. Gotowi przeciwstawić się każdej próbie osłabienia tego ustroju uważamy dalsze prace nad rozwojem takiej formy rządów za doniosłe zadanie polityczne.

W czasach, gdy niektóre państwa o starzejącej się dekadenckiej i uciekającej ze wsi ludności roszczą sobie spóźnione pretensje do panowania nad światem stwierdzić należy, że Polacy tworzą jeden z najmłodszych narodów Europy o największej stosunkowo ilości młodzieży.

Nowe pokolenie Polski, bujne, żywotne idące śladami swoich wielkich ojców, potrafi zostawić następnym pokoleniom Polskę, zwiększoną w swej potędze i w swej chwale.

Z KLUBU 11 LISTOPADA

Z ODDZIAŁU POZNAŃSKO-POMORSKIEGO KLUBU

Dnia 6 maja br. dyr Andrzej Wojtkowski wygłosił w Poznaniu odczyt pt. „Stosunki polsko-angielskie od XVIII do końca XIX w.".

Dnia 26 maja br. w Poznaniu, dnia zaś 4. VI. br. w Toruniu mgr Jan Szyszczyński mówił na temat „O dalsze drogi rozwoju polskości na Pomorzu".

Dnia 30 czerwca br. red. Józef Winiewicz podzielił się w Poznaniu „Wrażeniami z wystawy nowojorskiej".

Po wszystkich referatach odbyła się ożywiona dyskusja.

INAUGURACJA ODDZIAŁU KLUBU W WILNIE

Dnia 24 czerwca br. odbyło się w Wilnie inauguracyjne zebranie uformowanego tamże Oddziału Klubu. Zebranie zagaił Prezes Oddziału Wileńskiego prof. Konrad Górski.

Następnie Prezes Zarządu Głównego dr Alfred Wielopolski wygłosił następujące przemówienie powitalne:

Szanowni Koledzy!

„Przypada mi w udziale zaszczyt, w imieniu Zarządu Głównego Klubu 11 Listopada, powitać dziś na pierwszym zebraniu Wileńskim Oddział Klubu 11 Listopada.

„Jakież są życzenia dla Klubu w Wilnie, które pragnąłbym złożyć przy sposobności dzisiejszej uroczystości.

„Radosna chwila dotarcia naszego stowarzyszenia do miasta tak przebogatego w tradycję historyczną, do Wilna, które dało Polsce Piłsudskiego, a przed tym jeszcze Jagiellonów i Mickiewicza, które w nazwie swego Uniwersytetu przechowuje chwałę naszego zwycięstwa na Wschodzie — radosna chwila dotarcia tutaj naszego stowarzyszenia przypada w okresie nastroju zupełnie szczególnego.

„Od września ubiegłego roku, to znaczy od rozpoczęcia napięcia międzynarodowego, powstałego wskutek nacisku Niemiec na Czechosłowację, nastrój w którym żyjemy jest zupełnie szczególny. Na zewnątrz żyjemy sobie zwykłym normalnym życiem. Wewnętrznie jednak każdy z nas czuje, że przeżywamy okres wielkiej próby. Jest to nastrój jakby przed burzą; na horyzoncie wisi chmura; spoglądamy

na nią z zaciekawieniem czy rozejdzie się ona czy też wybuchnie z niej burza.

„Klub nasz jest klubem dyskusyjnym, klubem, w którym w drodze wzajemnej wymiany myśli wyjaśniamy sobie najważniejsze zagadnienia państwowe. Tymczasem ostatnie miesiące wysunęły na czoło życia państwowego jedną wielką prawdę nie podlegającą w ogóle dyskusji. Mianowicie prawdę, że w każdej chwili musimy być gotowi na najwyższy imperatyw. Każdego ranka możemy się przebudzić nie po to, aby iść do normalnych zajęć, ale po to, aby stanąć zwartym murem z ochotą oddania wszystkiego czym się dysponuje na usługi zwycięstwa. Ta prawda, wysunięta przez dziejową konieczność, jest tak wyrazista, tak niedwuznaczna w swoich skutkach, że odsuwa w cień wszystkie inne ważne sprawy, którymi się normalnie w klubie zajmujemy. Wiemy, że w chwili, która się zbliża, jedyny głos ma ten, kto będzie nas prowadził do zwycięstwa, my zaś musimy wydobyć z siebie jak najwięcej energii, napięcia i ochoty do walki.

„Ale, proszę Kolegów, ta prawda, która nam się ostatnio tak wyraziście zarysowała, nie jest przypadkiem. Wynika ona z dziejowej konieczności. Wynika ona z tego faktu, że żyjemy w środku pomiędzy dwoma siłami, które mają do nas stosunek raczej okrutny niż łagodny. Na Zachodzie w ciągu wieków ubierał się on raz w biały płaszcz z czarnym krzyżem, raz w drapieżną hipokryzję Fryderyków i Bismarków, dziś w brązową koszulę ze swastyką. Ze Wschodu znowu od niepamiętnych czasów szły zagony Tatarów, potem carów i ich oligarchii, wreszcie komunistycznego uniwersalizmu. Prawda, która się nam tak wyraziście zarysowała w dzisiejszych stosunkach międzynarodowych nie jest prawdą nową. Tak, jak nam dzisiaj — rysowała się ona każdemu pokoleniu, które nas poprzedzało i rysować się będzie może i naszym dzieciom. Proszę Kolegów — z tej prawdy jest jedna tylko konsekwencja. Liczebnie mniej liczni, moralnie musimy być silniejsi. W świadomości naszej musimy mieć siłę podobną do tej, którą miał Dawid walczący z Goliatem.

„Położenie nasze dzisiaj o tyle jednak jest już lepsze niż dawniej, że z taką głęboką ufnością patrzymy na zbrojne ramię Rzeczypospolitej. Niech mi też będzie wolno ze szczególną serdecznością powitać tych panów oficerów, którzy tyle nam okazują życzliwości i zainteresowania.

„Gdy będziemy dłużej wspólnie pracować, gdy szanowni koledzy przypatrzą się naszym zebraniom dyskusyjnym, gdy zapoznają się z naszymi wydawnictwami, to przekonają się koledzy, że w pracy naszej niczego innego nie szukamy, jak tylko pomnożenia tej koniecznej nam siły moralnej Narodu i Państwa. W chwili wchodzenia w burzę cały Naród musi być związany jak jeden mąż z ideą zwycięstwa, ześrodkowaną w Armii i jej Naczelnym Wodzu. W czasie pokoju siła moralna musi znaleźć swój wyraz w pełnym powiązaniu ca-

łego Narodu z Państwem. Nie chcemy, aby to działo się ani pod działaniem strachu, ani pod działaniem jakiejkolwiek mechanicznej dyscypliny. Wierzymy głęboko, że stać nas na wzory wyższe i szlachetniejsze aniżeli wzory, zastosowane bądź na Zachodzie, bądź na Wschodzie. Mamy ambicję, aby u nas w Klubie zrodził się ten prawdziwy pełny nacjonalizm, zasługujący na to miano, nie przesłonięty oparami demagogii politycznej ani żadnym partykularnym interesem. Zadaniem tego nacjonalizmu będzie napełnienie Państwa jako instytucji treścią poważną i głęboką, treścią, dzięki której Państwo niejako organicznie wyrasta z Narodu i jego dążeń, nie pozostawiając żadnego przedziału. Nasza praca w Klubie jest niczym innym, jak pracą właśnie nad treścią Państwa, jako wyrazu konieczności dziejowych i dziejowych dążeń Narodu.

„To, że dzisiaj pierwszy odczyt w Klubie Wileńskim będzie wypowiedziany przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego, prezesa naszego Oddziału Poznańskiego, na temat istoty stosunków polsko-niemieckich, niech będzie dobrą wróżbą dla współpracy Wileńskiego Klubu z innymi naszymi oddziałami. Wilno jest latarnią morską Polski, wysuniętą na Wschód. Stąd musi płynąć światło Polski na Wschód. Ale i dla nas w centrum i na Zachodzie niezmiernie cennym będzie dorobek Klubu Wileńskiego w zakresie przepracowania i wytłumaczenia nam zagadnień i zadań naszych na Wschodzie.

„Kończę, życząc kolegom, a przede wszystkim Klubowi, żywej pracy i żywej wymiany myśli pomiędzy Wilnem i innymi oddziałami Klubu. Na chwilę bieżącą życzę przede wszystkim szerzenia dookoła wiary we własne nasze siły, nie dawania posłuchu panikarskim głosom, stwarzania nastroju spokojnych nerwów i pewności jutra, a w razie, gdyby miało dojść do dłuższej przerwy w pracach Klubu — to życzę, abyśmy po tej przerwie się spotkali, każdy z dobrze spełnioną powinnością wobec Ojczyzny".

Następnie prof. Zygmunt Wojciechowski wygłosił odczyt inauguracyjny pt. „Elementy stosunków polsko-niemieckich". Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja.

PRENUMERATA: roczna zł 5.—, półroczna zł 2,50. Cena tego numeru zł 1,00
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35 —, 1/8 str. zł 20—
Adres Redakcji i Administracji: Poznań ul. Spokojna 10. II, m. 15.

Wydawca: Bogusz Elbanowski, Poznań; Redaktor: Zygmunt Wojciechowski, Pozna
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.